

W przywracaniu dawnej świetności zabytkom zrobiliśmy pierwszy krok, przed nami jeszcze ogrom pracy

(Obsl. wł.). Ocena postępu prac, nabierających coraz żywszego tempa, przy procesie odnowy zabytków Krakowa, wyniki społecznej pomocy dla tego dzieła, oraz program zamierzeń rewaloryzacyjnych do roku 1985 były przedmiotem odbytego wczoraj plenarnego posiedzenia Komitetu Krakowskiego PZPR, na które przybył członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa a zarazem przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa Henryk Jabłoński. Wśród gości obecni byli: zastępca kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC PZPR Witold Dąbrowski, zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Eugeniusz Mielcarek, st. insp. Wydz. Organizacyjnego KC PZPR Waldemar Gaska, wiceministrowie: kultury i sztuki — Wiktor Zin oraz administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska — Czesław Kotela, a także prezes KK ZSL Władysław Cabaj i przewodniczący KK SD Jan Janowski. Obrady prowadził zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KK PZPR Kazimierz Barcikowski. Przed rozpoczęciem Plenum jego uczestnicy zapoznali się z przebiegiem prac na niektórych obiektach zabytkowych oraz obejrzeli film Zbigniewa Bochenka — „Warstwy czasu”.

Referat wprowadzający w temacie Egzekutywy wygłosił sekretarz KK PZPR Stefan Markiewicz. Nawiązując do pamiętnej uchwały Biura Politycznego KC PZPR z 1974 r. w sprawie ochrony zespołów zabytkowych Krakowa oraz utworzenia w ub. roku Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa mówca stwierdził m. in.: „Myśl o konieczności ochrony zabytkowej architektury Krakowa głosił to wielu najświetlejszych Polaków naszego wieku. Wiele też podejmowano inicjatyw i prac. Podjęcie kompleksowych i długofalowych działań szeroko frontem stało się możliwe dopiero w warunkach socjalistycznego ustroju — gdy mecenat socjalistycznego państwa można połączyć ze społeczną ofiarnością. Przechodząc do konkretnych przedsięwzięć Stefan Markiewicz przypomniał, że zadania rzeczowe odnowy w bieżącej 5-letce zakładają m. in. wyre-

montowanie 153 budynków mieszkalnych, 8 obiektów monumentalnych, wyburzenie 45 zdurzelonych budynków, odnowienie 100 elewacji, przeprowadzenie zmiany systemu przewożenia z węglowego na gaz ziemny i zlikwidowanie około 1100 paleńskich węglowych. Plan ten będzie wykonany. Tylko w tym roku prace prowadzone będą w 103 obiektach, z których 32 zostały zainicjowane w bieżącej 5-letce zakładają m. in. wyre-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Za chwilę rozpocznie się obrady Plenum. Na zdjęciu przewodniczący Rady Państwa, przewodniczący Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa prof. Henryk Jabłoński, w towarzystwie Kazimierza Barcikowskiego.

Fot. Otto Link

Edward Gierek w województwie leszczyńskim

LESZNO (PAP). 21 bm. w woj. leszczyńskim przebywał z gospodarką wizytą I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek. Serdecznie witany przez gospodarzy województwa z I sekretarzem KW PZPR Stanisławem Kuleszą, odwiedził w towarzystwie kierownika Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR — Jerzego Wojcieckiego przodujący w tym regionie kombinat PGR Gola.

Następnie I sekretarz KC PZPR udał się do Pawłowic, gdzie odwiedził oddany w przededniu 35-lecia PRL centralny ośrodek hydryzacji trzody chlewnej.

Trasa wizyty wiodła następnie do Rydzyny — krajowego mistrza gospodarności w grupie miast do 5 tys. mieszkańców. Tutaj, na zabytkowym rynku, Edwarda Gierka i towarzyszącego mu osoby powitał licznie zgromadzeni mieszkańcy tego zabytkowego miasteczka. I sekretarz KC PZPR pogratulował społeczeństwu miasta i gminy sukcesu.

Na zakończenie pobytu w woj. leszczyńskim Edward Gierek przybył do Leszna. Odwiedził tutaj jeden z najstarszych zakładów miasta — Leszczyńska Fabrykę Pomp.

Podczas pobytu w woj. leszczyńskim Edward Gierek spotkał się z Egzekutywą Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Omówiono problemy dalszego społeczno-gospodarczego rozwoju regionu.

D. Torralbas Gonzalez z wizytą w Krakowie

Wczoraj przybyła do Krakowa przebywająca w naszym kraju delegacja kubańska z Dionelem Torralbasem Gonzalesem na czele, wiceprzewodniczącym Rady Państwa i Rady Ministrów Republiki Kuby pełniącym równocześnie funkcję wiceprzewodniczącego Polsko-Kubańskiej Komisji Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej.

Delegację podejmował wiceprezydent miasta Krakowa Eugeniusz Jancarski i dyrektor Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miasta Czesław Stawarz.

Goście zapoznali się z głównymi problemami rozwoju Krakowa, zwiedzili starówkę, Muzeum Czartoryskich i zbiory muzealne na Wawelu.

magazyn

M

sobota
niedziela

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ



GAZETA Potudniowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

22, 23. IX. 1979 R. ◆ NR 214 (9733) ROK XXXI ◆ CENA 1 ZŁ ◆ WYD. A.

Jutro — ogólnopartyjny czyn społeczny

Dla dobra kraju, w interesie każdego z nas

(Inf. wł.) W niedzielę, w całym kraju — już po raz pierwszy — członkowie i kandydaci partii a wraz z nimi ogólna rzesza bezpartyjnych staną do poważnego czynu, dla pomnożenia naszego wspólnego dobrodziejstwa. Charakterystyczny czyn ten rozmiłuje prace, związanych

z najważniejszymi działami potrzebami. Idzie tu głównie o skierowanie społecznej aktywności na sprawy dalszej poprawy estetyki, porządku i ładu we wszystkich miastach i wsiach; o produkcję wyrobów szczególnie poszukiwanych na rynku, lub

związanych z wykonaniem zadań eksportowych.

W śródmiejskiej dzielnicy Krakowa prace w 24 zabytkowych obiektach staną się cennym społecznym wkładem w dzieło odnowy miasta. Inne zadanie o dużej (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Uchwała Biura Politycznego KC PZPR w sprawie obchodów stulecia polskiego ruchu robotniczego

WARSZAWA (PAP). Biuro Polityczne KC PZPR przyjęło uchwałę w sprawie obchodów stulecia polskiego ruchu robotniczego.

Oto tekst uchwały:

Obchodów będziemy wkrótce stulecie polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego. Prawie dwie trzecie tego okresu wypełniała walka klasy robotniczej i jej sojuszników o wyzwolenie społeczne i narodowe, o obalenie panowania klas eksploatacyjnych i utworzenie władzy ludu, o ostrą sprawiedliwość społeczną.

Od lat 35 polska klasa robotnicza i jej marksistowsko-leninowska partia — w odmienionych warunkach ustrojowych, warunkach realnego socjalizmu — prowadzi na-

rodowi w budowie siły i autorytetu ludowej egzekutywy oraz pomysłowości jej obywateli.

Utworzona przed stu laty, w 1882 roku socjalno-rewolucyjna partia „Proletariat” dała początek zorganizowanemu ruchowi robotniczemu w Polsce i zasluzenie uzyskała sobie miano „Wielkiego Proletariatu”. Była to pierwsza marksistowska partia polskiej klasy robotniczej. Jej program, opracowany przez Ludwika Waryńskiego, opublikowany 1. IX. 1882 r. stanowił wielki krok na drodze do zespolenia socjalizmu naukowego z klasą robotniczą na ziemiach polskich, rewolucyjnej teorii z polskim ruchem robotniczym. Żywiołowy dotychczas ruch robotniczy uzyskał tym samym jasno wytyczony, daleko sięgający cel walki o socjalizm oraz odpowiadające temu celowi rewolucyjne metody działania.

(CIĄG DALSZY NA STR. 1)



Targi Sztuki Ludowej

Już dziś Rynek krakowski zakwitnie wielobarwną tęczą ludowych malowań, kwiatów itp. Rozpoczynają się tu VII Ogólnopolskie, a od jutra IV Międzynarodowe Targi Sztuki Ludowej. Wczoraj natomiast stare Sukienice otoczył malowniczy „Krakowski wianek” — korowód dzieci w krakowskich strojach, zaproszonych przez Spółdzielnię Rękodziela Artystycznego i Ludowego im. S. Wyspiańskiego.

Fot. W. Klag

Premier Holandii w podróży po Polsce

WARSZAWA (PAP). W trzecim dniu wizyty w naszym kraju, po zakończeniu oficjalnych rozmów z członkami i kandydatami polskiego życia politycznego i państwowego, 21 bm. premier Holandii Andreas A. M. van Agt opuścił Warszawę i udał się wraz z małżonką w podróż po Polsce. Premierowi towarzyszy minister spraw zagranicznych Holandii Christoph A. van der Klaauw.

W godzinach przedpołudniowych premiera Holandii i towarzyszące mu osoby gościła załoga kombinatu metalurgicznego — Huta „Katowice”.

Premier van Agt udał się następnie wraz z towarzyszącymi osobami na teren byłego hitlerowskiego obozu śmierci Auschwitz-Birkenau.

Z Oświęcimia A. van Agt udał się do Krakowa.

Serdecznie witany przez gospodarzy z prezydentem miasta

Edwardem Baranowskim gościł zwiędził komnaty Zamku Królewskiego na Wawelu. W rozmowach z dyrektorem Państwowych Zbiorów Sztuki prof. Jerzym Szablowskim premier van Agt interesował się przede wszystkim wieloletnimi związaniami historycznymi i kulturalnymi między Polską i Holandią.

Premier udał się z kolei do prestatel sędziwy Uniwersytetu Jagiellońskiego — Collegium Maius, w którym mieści się dziś uniwersyteckie muzeum.

Premier van Agt zwiędził następnie kościół Mariacki, odbył spacer po Rynek Główny i komnaty zamku na Wawelu.

W późnych godzinach wieczornych odbył się obiad, wydany w salach „Wierzynek” przez przewodniczącego Rady Narodowej miasta Krakowa — Kazimierza Barcikowskiego.

Polsko-francuskie rozmowy gospodarcze

WARSZAWA (PAP). 21 bm. odbyło się w Warszawie międzyszyjne spotkanie wiceprzewodniczących polsko-francuskiej komisji mieszanej do spraw współpracy gospodarczej: wiceprezesa Rady Ministrów Mieczysława Jagielskiego i ministra handlu zagranicznego Francji Jean Francois Deniau.

W toku spotkania, w którym uczestniczyli przedstawiciele kierownictwa zainteresowanych resortów oraz eksperci z obu krajów, omówiono aktualny stan polsko-francuskiej współpracy gospodarczej. Jednocześnie przedyskutowano metody i sposoby wdrażania postanowień dotyczących jej dalszego rozwoju, powziętych w czasie niedawnych rozmów I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i prezydenta Francji Valerego Giscarda d'Estaing.

S

tało się coś zastanawiającego. Oto raz po raz w wystąpieniach publicznych w prasie, w rozmowach, wreszcie, niekiedy ludzie uznają za stosowne mówić o swojej uczciwości. Ni mniej ni więcej tylko tak: no, drodzy moi — ja jestem uczciwy...

Przy całej sympatii jaką żywimy dla uczciwości moralnej nie mogą jednak obok tej — delikatnie powiadając — bezceremonialności w określeniu swoich zalet.

Uczciwość to jest słowo, które jako ostatnie uległo dewaluacji. Tak myślałem. Ale oto widzę, iż niektórzy uznali, że i to słowo nadaje się na hasło, na etykietkę, która ma być w modzie jako słowo, które może nieść na fali ewentualnej koniunktury. Straszne. Wszak wśród ludzi uczciwych, znających siebie i życie nikomu nie przychodzi do głowy mówić o sobie — „Jam jest ten co jest uczciwy”. Zdarzały się takie wypowiedzi ale przed sądem... i sąd zazwyczaj nie

dawał wiary. Dziś to jest w modzie na co dzień. Na co dzień to przetrwała. Na co dzień ludzie uczciwi nadal wiedzą, kto wart a kto nie wart tego określenia i nikt

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Przed sądem?

nie nadużywa go w stosunku do siebie. Rodzina, środowisko, ulica w końcu dobrane wie kiedy i dlaczego można przywołać to słowo. Ludzie się znają dobrze i tradycyjne normy moralne funkcjonują, ubrany pozostaje

domagać się naczelnicy tej oceny wśród równie uczciwych znajomych. A jednak nie o takich zwykłych ludziach tu mowa. Raz po raz jakiś kierownik na zebraniu zaczyna traktat moralny zamiast sprawozda-

nia i to traktat na swój temat. Coraz częściej osoby pouzeczne znane w publicznych dyskusjach chcą za wszelką cenę wrzucić to słowo w grę, coraz częściej chcą się nam zaprezentować ni mniej ni więcej tylko jako uosobienie społecznej i prywatnej uczciwości. I choć rozumiem, że istnieje społeczne zapotrzebowanie na dyskusję o moralności, to nie rozumiem tego braku moralnego taktu właśnie. Czyżby miało to słowo być kolejnym hasłem, ogólnikowym i mglistym, które łączy dzień za spracą nadzicią we wszystkich możliwych kontekstach stając się jeszcze jednym słowem — stereotypem?

W dyskusji o moralności społecznej naszych czasów to słowo może znaczyć wszystko lub nic. A nie nie znaczący jeśli używa się go do kolejnej gry i kolejnej samokreacji. Tu potrzebna jest dyskusja o realiach społecznych i politycznych. Tu trzeba trochę więcej odwagi niż te, która pozwala mówić o uczciwości (zazwyczaj swojej) jako o czymś zupełnie niezwykłym.

W dyskusji o moralności społecznej naszych czasów to słowo może znaczyć wszystko lub nic. A nie nie znaczący jeśli używa się go do kolejnej gry i kolejnej samokreacji. Tu potrzebna jest dyskusja o realiach społecznych i politycznych. Tu trzeba trochę więcej odwagi niż te, która pozwala mówić o uczciwości (zazwyczaj swojej) jako o czymś zupełnie niezwykłym.

Już jutro — 23 bm.

Spotykamy się w Pieninach

(Inf. wł.) Początek jesieni powitamy w miejscu najbardziej do tego stosownym — w Pieninach i przy okazji, które jego uczestnikom przyniesie honor — oczyszczeniu zaśmieconych szlaków turystycznych z tego wszystkiego, co pozostawili inni. Przewodnicy nie tylko poprowadzą uczestników na wyznaczone szlaki, wskażą punkty, gdzie zebrane śmieci należy załadować do samochodów i na przyczepy ciągników, ale także na życzenie grup — już po wykonaniu prac zaproponują atrakcyjną wycieczkę spacerową. Po pracy — ognisko na bulwarze nad Dunajcem o godz. 16.00 z występem zespołu regionalnego „Małe Podhale” i tradycyjną góralską gawadą. Bufet — z kiełbasą na patyku.

Hasło: „Czyste góry”, odzew: „Sprzątamy Pieniny” — 23 bm. Główny punkt zbiórki: Krościenko — Pieniński Park Narodowy ul. Jagiellońska, 300 m z Rynkiem. Punkty pomocnicze: Kąty — przystań flisacka, Jaworki — parking. Tam na Was czekamy! (k-h)

Kanapka — gigant

NOWY JORK (PAP). Obyrzymych rozmiarów kanapkę przyrządził zespół kucharzy uczestniczących w dorocznym festiwalu sztuki kulinarnej zorganizowanym w okolicach Nowego Jorku. Chleb użyty do konstrukcji tego monstrualnego sandwicza wypiekano 30 osób, a wypełniono go ni mniej ni więcej tylko 40 kg pasztetówki, 50 kg szynki, 50 kg różnego rodzaju kiełbas, 30 kg sera, 15 kg masła, kilkoma tysiącami główkami sałaty i 5 tys. plasterków pomidorów.

Następnie unikalne to dzieło kulinarne pokrojono na 6 tys. kawałków już normalnych kanapek, które, ułożone jedna na drugiej sięgałyby — jak obliczono — na wysokość 315 m!



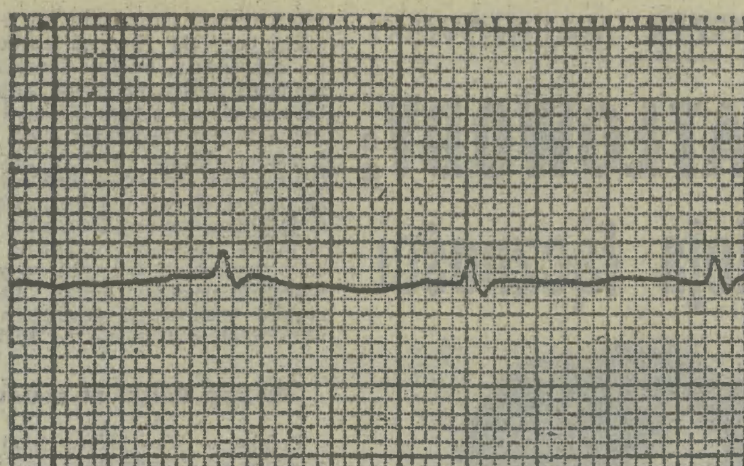
„Wierzynek” otwarty!

Krakowski „Wierzynek” przyjął wczoraj pierwszych gości rozpoczynając tym samym swoją pracę po kilkuletniej rewaloryzacji. Ale też lokal różni się znacznie od starego „Wierzyńska”, nie tylko większą ilością sal i miejsc, lecz także wystrojem. Przyznać trzeba, iż wykonawcom, konserwatorom i projektantom udało się uzyskać znakomitą efekt. Odkryte i wyeksponowane zabytkowe elementy architektoniczne — mury, portale, stropy, freski są dominującym akcentem wystroju wnętrza dopelnionym dyskretnie acz efektownie przez meble i inne elementy dekoracyjne — stare zbroje, zegary, obrazy.

Dla gości przygotowano 400 miejsc w kawiarni, drink-barze, cocktail-barze, restauracji i miodosurtu (która otwarta będzie później) i wiele oryginalnych i smaczkowych specjałów. (eba)

STEFAN CIEPŁY

Wypredzić ZAWAL



EKG serca zdrowego człowieka, zapisany drogą telemetryczną.

PRZYCHODZI zazwyczaj niespodziewanie, wróćcie po czterdziestce. Najpierw człowiek odczuwa silny ból w okolicy mostka, gdzie na wysokości obojczyków, zaraz potem szwankuje oddech, zaczyna być krótki, urwany. Serce traci rytm i... zaczyna się ZAWAL.

W statystykach WHO (Światowej Organizacji Zdrowia), we wszystkich krajach wysoko cywilizowanych, zajmując niepodzielnie pierwsze miejsce, jeśli idzie o przyczynę śmiertelności. Jest znacznie groźniejszy niż zmiłotogizowane do absurdu choroby nowotworowe. Atakuje ludzi w pełni sił życiowych, aktywnych, zdawałoby się zdrowych, którzy nigdy na serce nie chorowali. Jest głównym schorzeniem naszej cywilizacji. I jest też pierwszą linią frontu współczesnej medycyny.

Wynik zmagania, jak dotychczas, nie jest zbyt optymistyczny; co piąty zawał, mówiąc lakonicznie, kończy się zgonem. W woj. mieskim krakowskim dla przykładu, rejestruje się rocznie 1200 zawałów hospitalizowanych, czyli leczonych szpitalnie. Statystyki zamazują jednak obraz, a charakter chorób wiekowych i sposoby ich leczenia uykają też pojęciem

zdałoby się oczywistym, takim jak „pacjent” czy „medycyna”. Dlaczego?

Otóż śmiertelność przedszpitalna sięga w zawałach 40—50 procent, co oznacza, że co drugi chory, praktycznie rzecz biorąc, nie jest leczony i nie może być nawet uznany za pacjenta. Po wtóre, medycyna dopracowywała się szeregu nowoczesnych, opartych na elektronicznych metodach leczenia, uzależniona jest w swej skuteczności głównie od szybkości rozpoznania zawału i wdrożenia z terapią. Tu liczą się bez przesady minuty. Jeśli tak, to warunkiem skuteczności leczenia staje się system łączności między lekarzem i pacjentem, a ośrodkiem terapeutycznym. Decyduje więc o właściwym rozpoznaniu choroby i udzieleniu pomocy, nie tyle sama wiedza medyczna, co nowoczesna technika komunikowania i transportu.

TU DOCHODZIMY do tematu, który z jednej strony powinien zainteresować czytelników, a z drugiej również lekarzy, nie zawsze doceniających nawet w służbach Pogotowia Ratunkowego osiągnięcia współczesnej techniki.

Nie wszyscy zapewne zwrócili uwagę na krótkie doniesienia prasowe, informujące w początkach stycznia br. o wprowadzeniu w Krakowie telemetrycznego syste-

mu badań elektrokardiologicznych, opatrzonego kryptonimem „Ultras”. Tymczasem system ten upowszechnił się już w wielu krajach europejskich, a nawet w niektórych regionach naszego kraju.

W czym rzecz? Na biurku dr. Janusza Maciejewicza, kierownika Ośrodka Intensywnej Terapii Kardiologicznej Krakowskiego Szpitala Zespołowego im. G. Narutowicza stoi czerwony telefon z zastrzeżonym numerem, przy którym dyżur utrzymywany jest przez całą dobę. Obok ustawiono niewielką aparaturę odbiorczą, zsynchronizowaną z telefonem. Aparatura ta zdolna jest też odbierać sygnały, a ściślej zapisać prądy bioelektryczne serca pacjenta oddalonego o 40 km drogą radiową, pod warunkiem posiadania przez Szpital odpowiednich masztów (o czym później) i zarezerwowania na ten cel ustalonego pasma łączności radiowej.

Drugą część urządzenia stanowią nadajniki, wielkości średniego minikalkulatora, z którym lekarz Pogotowia karetka pojawia się w domu chorego. Jeśli zachodzi podejrzenie zawału, nadajnik podłączamy przysawkami do pacjenta i do telefonu znajdując się w mieszkaniu, następnie lekarz łączy się z Ośrodkiem na zastrzeżony numer, przekłada do słuchawki telefonicznej nadajnik

i w ciągu paru minut uzyskuje wynik elektrokardiogramu, a także fachową konsultację dyżurnego kardiologa. Jeśli telefonu w domu nie ma, nadajnik wyposażony jest w odpowiedniej długości kabel, którym połączyć go można z karetą stojącą przed domem, i ten sam obraz EKG serca zostanie przekazany drogą radiową. Rzecz zrozumiała, że badanie można też przeprowadzić na ulicy, gdy człowiek nieoczekiwanie zosłabł.

Nie trzeba więc chorego wieźć do punktu, gdzie znajduje się aparatura elektrokardiograficzna, ani nawet nie zachodzi potrzeba by chorego ruszać, co jak wiadomo jest przy zawałach niebezpieczne, a ponadto rozpoznanie zawału następujące sporo trudności, nie mówiąc o specjalistycznej konsultacji czy samym psychicznym uspokojeniu pacjenta. **GDY ALARM OKAZAŁ SIĘ FAŁSZYWY.**

W nadajniki są więc wyposażone przede wszystkim lekarze Pogotowia. Łącznie przeszło 26 osób, poza personelem pielęgniarskim Ośrodka Terapii Kardiologicznej, personelem, który prezentuje — co godzi się podkre-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

O BOJĘTNIĘ z której strony zmiierzamy lądem do Świnoujścia, od Kołobrzegu czy Szczecina, wjazd na wyspę Wolin odbywamy przez cieżkie Dziwnie, łączące Zalew Szczeciński z Bałtykiem.

Jest to drugie wyjście na świat z Zalewu Szczecińskiego, ze Szczecina, tyle, że nie głęboko, do 6 m, ma więc dość charakter lokalny, choć niesłychanie malowniczy. W pobliżu mamy Kamień Pomorski i miasteczko Wolin, niedaleko stąd do Szczecina — znajdujemy się zatem na rubieżach Pomorza Zachodniego, o które walczył zawzięcie Mieszko I, Bolesław Chrobry, Władysław Herman, najwięcej zaś Bolesław Krzywousty, który wreszcie ziemię tę zholdował.

Gdy ostatni z piastowskich książąt zachodnio-pomorskich, Bogusław XIV, w 1637 r. umiera bezpotomnie, ujście Odry dostaje się we władanie Szwedów. W sto lat później sprzedają oni Szczecin wraz z Wolinem za 2 mln talarów Brandenburgii, zatrzymując sobie jedynie trzecią, najdogodniejszą część z zatoki na Bałtyk przez Płanę. Tak się bowiem złożyło, że cieśnina Dziwna uległa katastrofalnemu zamuleniu, Wolin i Kamień Pomorski straciły znaczenie i rangę jako miasta portowe, Świnoujście zaś jeszcze nie było, i tam, gdzie dziś istnieje najważniejsze wyjście na Bałtyk z Zalewu Szczecińskiego, wymieniano jedynie wille apod Świnąm flumem, czyli wiesz nad rzeką Świną.

I w tym to miejscu, przycinając do muru nabywcy Szczecina, nie chcąc płacić myta Szwedom, zdecydowali się, szybko na budowę portu w Świnoujściu. Już w kilkanaście lat po transakcji istnienie nowego portu staje się faktem, jednakże przekształcenie go w port pełnomorski, jego nieustanna rozbudowa i rozwój trwa do dzisiaj. Zasadnicze prace rozpoczęli tu Prusacy, budując w latach 1818—33 falochron i nabrzeże, a później potężne fortyfika-

wyworki „Transbudu”, jeśli tylko która zjedzie z betonowej drogi, zakopuje się w piach po osie, wczasowicze wędrują na dół plażę, ceniąc sobie więcej spokoju i ciszy, niż splendory sławnej, a zaloczonej plaży po drugiej stronie Świny, na Unamie, dokąd jeszcze podczas zaborów ciągnęli krakusów, jak o tym świadczy choćby coroczna wyprawa malarskiej rodziny Kossaków.

Dla przybyszów z głębi lądu port zresztą nie jest strasnym. Wprost przeciwnie, fascynuje i przyciąga lasem dźwięków, redą pełną oczekujących i przepływających statków, wychodzących na ćwiczenia lub wracających do bazy o krótkich wojennych. Ten ostatni widok podoba się chyba najbardziej, okręty wracają w zespolech, w pełnej gali, na dziobie stoi w równej linii wypięty szereg marynarzy, widać kapłana i oficera w sterowie, widać pokryte brezentem działa, wyrzutnie torped i rakiet, obracającą się częścią radaru. Gdy raz przeprawialem się promem przez Świnę, jeden z dużej grupy chłopów nie wytrzymał i na widok przepływającego okrętu zaklaskał. Po chwili klaskali, gwizdali i krzykali pozostali jego koledzy, podziwając marynarzy.

GDY SIĘ POBĘDZIŁ W ŚWINOUJŚCIU, gdy się poobserwuje nieustanny ruch statków, ich potężne kadłuby pełne wszelakiego dobra, zaczyna się rozumieć, że jesteśmy u ujścia Odry, że wyglądamy jednym z najważniejszych polskich okien na świat. Zbudowano tu już drugie miasto, stoją dziesiątki nowych bloków mieszkalnych, w tym kilka radzieckich „leninogradów”, przywiezionych i zbudowanych przez leningradczyków. Jednocześnie jest tu piękny kurort, znakomity mikroklimat, to skutecznie leczy się choroby dróg oddechowych, krążenia, przemiany materii i skóry jest znakomita borowina, są wody zdrowe, toteż 5 tys. stale tu przebywających kuracjuszy funduje sobie cały arsenał uzdrawiających zabiegów. Kąpiele solankowe, kwasowęglowe borowinowe, natryski, masaże podwodne, diatermie krótkofalowe, ultradźwięki,

KONRAD STRZELEWICZ

„Wieś nad Świną”

cje. Siedemdziesięciometrowa latarnia, czynna do dziś, powstała w 1858 r., a siedmiokilometrowy kanał, łączący Zalew z Bałtykiem, z pominięciem krętej i płytkiej Świny, przekopano w 1880 r.

DO CZASÓW NAM WSPÓŁCZESNYCH Świnoujście zadowalało się rangą portu drugorzędowego, będącego tylko bramą wjazdową do Szczecina, położonego 65 km dalej, w głębi lądu, po drugiej stronie Zalewu Szczecińskiego. Atoli nastąpiła niedawno epoka statków wielkich, 20-, 30-, 50-tysięczników, które już w żaden sposób, pomimo nieustannego pogłębiania toru wodnego nie mogą z pełnymi ładowniami docierać do Szczecina. Świnoujście, miejsce, gdzie niegdyś stały dwa grody — strażnice Słowian zachodnio-pomorskich, leżące tuż przy wyjściu na pełne morze, stało się więc od kilkunastu lat terenem ogromnych inwestycji, terenem budowy Świnoujścia II, III, IV, największą bazą przeładunkową dla polskiego węgla, miejscem tzw. odłichunku dużych statków, czyli częściowego ich rozładunku, aby z resztą ładunku mogły docierać do Szczecina.

Alieci ów odłichunek, uwzględniający młtę postawiającą przy rozładunku statków na raty, nie opłaca się już przy statkach powyżej 30 tys. ton. Po Bałtyku pływają jednak już 50-tysięczniki, ba, sami je sobie już nawet budujemy, w Świnoujściu pogłębiono więc wyjście w morze i pierwszy nasz 50-tysięcznik, zbudowany przez stocznię gdyńską im. Komuny Paryskiej — „Manifest Lipcowy” — tu właśnie załadowany został ogromną halą węgla, stale zalegającego nabrzeże Swinoportu II i Swinoportu IV, w którym znajdują się kolejna baza węglowa, Bo Swinoport III, to, dla odmiany, potężna baza przeładunku fosforytów. Ze statków przesypane są fosforyty na barki, stąd wędrują one dalej, do leżących po drugiej stronie Zalewu Polic, do zakładów chemicznych zlokalizowanych w górze Odry. Fosforyty sprowadzamy do produkcji nawozów sztucznych, chemizacja rolnictwa stanowi zaś długofalowy cel naszej polityki rolnej, swinowska baza fosforytów na więc długą przyszłość przed sobą.

PRZYSZŁOŚĆ PRZED SOBĄ ma w ogóle całe Swinoujście, miasto i port. Czy Szczecin spotka z czasem los Wolina i Kamienia Pomorskiego, jak twierdzą pesymści, trudno powiedzieć, współczesne środki techniki umożliwiają przecież utrzymanie toru wodnego do Szczecina. Tyle, że może się to z czasem nie opłacać, tor wodny do jednego portu, to nie to samo, co Kanał Suezki. Natomiast Swinoujście już dziś bierze na siebie czwartą część z 25 mln ton towarów przeładunkowych na wszystkich nabrzeżach Zespołu Portowego Szczecin-Swinoujście. Są to dziś przeładunki większe od uzyskiwanych przed wojną przez Gdynię czy Szczecin.

Trzeba się trochę natrudzić, by wyznaczyć w złożonym geograficzno-morsko-administracyjnym układzie Swinoujścia. Jest to 40-tysięczna gmina, leżąca na części wysp Wolin i Unam, której pełna nazwa brzmi obecnie Swinoujście-Miedzyzdroje. Ale nie tylko Miedzyzdroje wchłonęło Swinoujście, wcześniej spotkał ten leżący po drugiej stronie Świny przemysłowo-portowy Warszawa, na którym właśnie trwa rozbudowa kolejnych nabrzeży i baz przeładunkowych portu. Do gminy włączone też wsie: Karsibór, Wapnica, Przytor-Lunowo, Ognieć, Lubin, Wicko. Wszystko to robi się z rozmachem, na wyrost, na przyszłość. Zdać się, że z czasem będzie z tego wszystkiego jedno wielkie miasto.

Pomimo, że tu port, pomimo, że tu znajduje się przystań dla statków „Odry”, najpotężniejszego przedsiębiorstwa rybackiego w Polsce, łowiącego na wodach Afryki, Antarktydy, Oceanu Spokojnego i Indyjskiego, w okolicach cieśniny Beringa, zespół Swinoujście-Miedzyzdroje w dalszym ciągu pozostaje naszym najmłodszym kurortem letnim, w którym, aż się wierzzyć nie chce, nieraz dziennie przebywa przeszło 300 tys. ludzi! Tak się jakoś składa, że jedno tu drugiemu nie przeszkadza. Przemysł na swoje wydzielone regiony, kuracje i letniska swoje. I jedynie z rzadka, przy niesprzyjającym wietrze, z rozładunkowych statków nadlatuje chmura fosforatowych lub węglowych pyłów. Nawet na rozbudowywanym Warszawie i Chorzelskiej, gdzie rozładowuje się większość statków, gdzie „Mostostal” wnosi potężne hale i dźwigi, gdzie

galwanizację, faradzację, solar, pantostat — i licho wie co jeszcze.

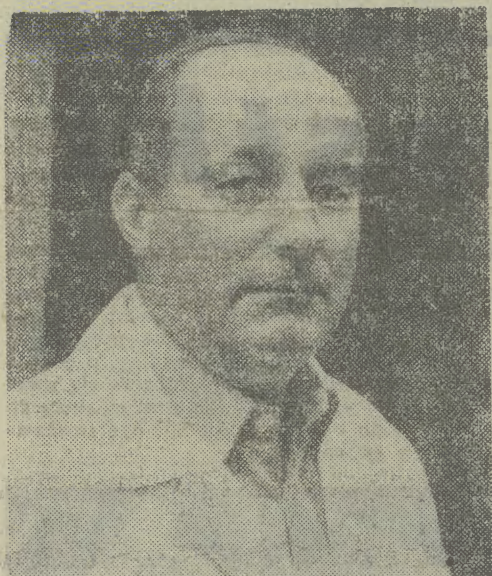
Jest gdzie spacerować, jest morze, park, plaża, wydzielona zielona dzielnica budowliska, a kto gustuje w dłuższych wędrowkach może się udać na wiedzianę niezwykłe atrakcyjnego Wollńskiego Parku Narodowego. Można też w parę godzin zawędrować brzegiem morza do Miedzyzdrojów i wrócić autobusem, można też wybrać się do pobliskiego Wolina, gdzie było pierwsze biskupstwo polskie, podległe metropolii gnieźnieńskiej, nim przeniesiono je do trójkę wyżej leżącego Kamienia Pomorskiego. Warto też i do owego Kamienia zajrzeć, bo to i katedra wspaniała, i koncerty muzyki organowej niezwykłe piękna oprawie mają, i widoki jedynie w swoim rodzaju na Zalew Kamieński, na Zatokę Cichą, na Chłarską Wyspę.

Słowem, jeśli już nad morze, to nie do Sopotu, nawet nie do Kołobrzegu, ale koniecznie do Swinoujścia. Ludzie też tu jacyś bardziej doręczeni, bywali, światowi, i pogadają można a to z rybakami, a to z członkiem zarządu spółki handlowej polsko-senegańskiej, a to z członkiem załogi trawlera, która akurat przywieźli samolotem z kraju samurajów. Dla amatorów wędziarstwa istny raj, nie trzeba mieć robaków, zarlocone szczyraki polują, nie trzeba mieć haczyki obciążone gumową rurką do wentyli! Kto szuka rozrywki, znajdzie ją w licznych lokalach czynnych do białego światła.

NAJLEPIEJ JEDNAK jest powłóczyć się przy torze wodnym, przy nabrzeżu Władysława IV, poogładając przycumowane tu transoceaniczne olbrzymy i male holowniki, statki wycieczkowe i wodoloty, na czerwono pomalowane, zawsze gotowe do akcji statki strażackie i szare, groźne okręty wojenne. Można też wsiąść na którąś z licznych promów, kursujących tu tak często jak tramwaj, tyle, że za darmo, i pojechać z Unam na Wolin, gdzie do pękających promów pełnomorskich ładują się ze swoimi samochodami Szwedzi, Norwegowie, Holendrzy, Niemcy, Anglicy. Wszędzie rojno, gwarno i choć latem dopiero co dziesiąty napolek na człowieka jest mieszkańcem Swinoujścia, to piękne polskie okno na świat jest ich dziełem. A o ogrom tego, co zrobiono tu niezwykle szybko, w ciągu 35-lecia, przetrza dokonania całych minionych wieków.

ROZMOWA Z ADIUNKTEM ANDRZEJEM GNIADKIEM — CHIRURGIEM

SOBOTNIE DIALOGI WYSCIG O ŻYCIE



Fot. W. Klag

— Porozmawiamy o chirurgii?
— Najchętniej odpisałbym komuś przyjemność udzielania wywiadu.
— Przez skromność?
— Nie. Ale robię to, co każdy chirurg robić powinien. Żadnych cudów — po prostu zabieg.
— Jest Pan po specjalizacji I i II stopnia...
— „Jest w tym wiele prawdy. Intensywnie, bo prawdę powiedziawszy większość czasu spędzamy w szpitalach. W samym tylko sierpniu np. miałem sześć ostrych dużych. A jeszcze normalne dużury. Szukko? No jasne — od szybkości czasami zależy ludzkie życie.
— I od właściwej decyzji. Decyzji, od których nie ma odwrotu ani rewizji.
— A tak. Umiejętności podejmowania szybkich i trafnych decyzji to sprawa ogromnie ważna.
— O jakich predyspozycjach możemy jeszcze mówić w odniesieniu do zawodu lekarza chirurga?
— Opanowanie. Umiejętność koncentracji. Oduwaga.
— Nigdy Pana nerwy nie zawodziły?
— Wieg to jest tak: gdy jestem zdenerwowany — a przecież człowiek to nie mechanizm — wtedy następuje większa mobilizacja wewnętrzna. I to napiecie nie tylko nie przeszkadza, ale wręcz pomaga.
— A racjonalność, rutyna — też się liczą?
— Jeszcze jak! Te nabywa się jednak z biegiem lat. Na początku opanowuje się technikę, i to jest fascynujące. Potem dochodzi rutyna, ale to nie męczące. W pojęciu rutyny, za każdym razem jest przecież loteria, szybkość — kto będzie pierwszy. Przecież mamy świadomość o jakąś stawkę idzie.
— Ludzie na ogół boją się chirurga. Uważają, że to już ostateczność...
— Nie. Może dawniej tak było, ale teraz... Sam bardzo często odradzam chorąm operację, jeśli się jej domaga. Gdy jest szansa leczenia zachowawczego — trzeba z niej sko-

zystać. To nieprawda, że chirurg za wszelką cenę chce krajać. Zanim do tego dochodzi — są jeszcze konsultacje, są diagnozy innych specjalistów. Powiem więcej, kiedyś np. nagminnie usuwano się tzw. wyrostki robaczkowe. Stwierdzono jednak, że zrosty po zabiegu powodują niedrożność jelit. Teraz przeto operuje się dopiero wtedy, gdy rzeczywiście zachodzi konieczność. Co tu zresztą ukrywać — każda operacja nosi w sobie ryzyko.

— Starsi ludzie niechętnie poddają się zabiegom...
— To też nieprawda. Coraz częściej operujemy 70-, 80-latków. Kiedyś operowaliśmy stułtinną kobietę, która miała złamaną szyję — kości udowej. Tak, ilekroć o tym mówię — zawsze konsternacja. Ale przecież to była jedyna możliwość przywrócenia starszki do zdrowia, do życia. Inaczej nastąpiłby zanik mięśni. Zresztą — nie wiek kalendarzowy jest najważniejszy, ale wiek biologiczny.

— Każda operacja wymaga podpisania zgody przez pacjenta lub jego najbliższą rodzinę...
— ...z wyjątkiem zabiegów ratujących życie. Z tymi zaś mamy do czynienia najczęściej po wypadkach drogowych. Ale od razu powiem bardzo rzadko się zdarza, aby odmówić podpisania zgody. Nawet jeśli w pierwszym odruchu pacjent czy jego rodzina nie zgadzają się na operację, to potem rozumieją konieczność jej przeprowadzenia.

— Już niedługo nie spotkamy się s określeniem, że chirurgia to zawód męski...
— Chyba w tym wiele prawdy. Pacjenci mają jakby większe zaufanie do lekarzy. Owszem, kobiety są znakomitymi chirurgami, ale przecież większość z nich sporo czasu poświęca domowi, rodzinie.
— Prowadzi Pan zajęcia dydaktyczne ze studentami AM?
— Tak. Dla słuchaczy IV roku z chirurgii ogólnej, z VI — z urologii.
— Czy sporo szłośwów podejmuje potem specjalizację chirurgiczną?
— Terenowe szpitale czekają na chirurgów. Ba, i u nas był kiedyś wakant. Cóż, chirurgia wymaga ogromnego wkładu pracy, skazuje lekarzy na jednorazowych pacjentów. No i ten brak czasu na życie prywatne...
— Mówi Pan o braku czasu, a przecież znajduje go Pan na tyle, że i szachy, i piłka nożna, i narty, i...
— A, bo ja mam jeszcze swoje hobby.

Rozmawiała:

TERESA BETKOWSKA

PANI MGR TERESA D. WYCHOWAWCZYNI JEDNEJ Z KLAS LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH W KRAKOWIE BYŁA UPRZEJMA NAPISAC

...z dotychczasowych obserwacji w szkole mogę stwierdzić, że Sławomir K. jest chłopcem dobrym, spokojnym, uczynnym. Chętnie uczestniczył w pracach społecznych klasy. Nie stwarzał on większych problemów wychowawczych. (...) Znajdąc jego charakter uważam, że pobyt w miejscu odosobnienia może wpłynąć bardzo negatywnie na jego postawę i psychikę oraz zawadzić na dalszym jego życiu. Teraz ten dobry, spokojny, uczynny i nie winny jeszcze jakiegoś sędziastwa w areszcie ledzemy, a jego mecenas robił wszystko by 19-latką wyciągnąć z kryminalu i umożliwić mu odpowiadanie z tzw. wolnej stopy. Opinia pani wychowawczyni była w adwokackich rękach jednym z głównych atutów. Na nieszczenie dla Sławka i jego procesowego pełnomocnika prokurator mgr Janina Zielińska aresztu nie uchyliła, gdyż uznała, że ma do czynienia z groźnym przestępcą. Sławomir K. był bowiem podejrzanym o dokonanie napadu. Dodajmy też, że nie był to pierwszy wy czyn Sławka. Przed dwoma laty chłopcu też zdarzyło się uczestniczyć w napadzie, ale ponieważ wtedy nie miał jeszcze ukończonych 17 lat został skazany na umieszczenie w zakładzie poprawczym. Wykonanie tej kary tytułem próby zawieszono na okres lat 3. Teraz Sławomir K. w

w warunkach recydywy ponownie wkroczył na drogę kolizji z prawem...

Wydarzenie miało miejsce w nocy z 12 na 13 maja br. Sławomir K. raczył się do północy udeścić w „Hawelce” (uczeń), a kiedy raczył się przestać ruszył na miejsce. Z nożem i to ucoło nie było jakim. Myśląc, że 12 centymetrowym ostrzu z noża tego zamierzał zrobić użytek...

Na ulicy Marks natknął się na dwóch mężczyzn. Marek C. i Roman P. epizyali na przystanku MPK przy krakowskim Dworcu Głównym. Sławomir K. zaatakował. Wyjął nóż i groźąc nim domagał się od nieznajomych pieniędzy. Marek C. cennie bardziej swoje życie i zdrowie od kilku banknotów zamierzał wydać napastnikowi pieniądze widząc jednak, że Roman P. zaczął uciekać postanowił także szukać swojej szansy w szybkim biegu. Sławomir K. z nożem popędził za uciekinierami...

Trwała ta ucieczka i trwał ten pościg przy akompaniamencie krzyków przestraszonych mieszkańców używających pomocy. Na szczęście za zakretny wpływili się milicjacy radiowo odbijający nocny patrol. Zmienił się role. Teraz Sławomir K. uciekał. Został jednak szybko ujęty, a okoliczności pozwalały na twierdzenie, że ujęcie miało miejsce na tzw. gorącym uczynku.

Zatrzymany nie przeczył, że „operował” nożem. Było to jednak zupełnie niewinna; sabotaż,

Spokojny UCZEŃ

Zderzenia



z Temidą

„Chciałem — utrzymywał nasz uczeń — jedynie przestraszyć tych panów”. Dlaczego więc gdy już przestraszył, to dalej biegał niezadowolony? I na pytanie Sławomir K. miał gotową odpowiedź. „Gdy oni zaczęli uciekać — mówię — to pobiegłem za nimi i chciałem im powiedzieć, że jedynie o przestraszeniu chodziło. Miałem zamiar także ich przeprosić”!

Prokurator nie uwiertzył jednak w tak „dobre wychowanie” młodego człowieka. Wydany został nakaz aresztowania i zaczęło się śledztwo. Zaczęły się też adwokackie pisma i adwokackie zażalenia. Sławomirowi K. trzeba dać przecież szansę ukończenia III klasy Liceum Sztuk Plastycznych!

Niepodważalnym prawem obrońcy jest takie działanie, które ma zapewnić jego klientowi jak najlepszą sytuację procesową. Prawem organów ścigania jest jednak niepodzielanie poglądów obrońcy. A prokurator miał w tej sprawie odmienne zdanie. Do Prokuratury Wojewódzkiej skierowane więc zostało zażalenie obrońcy na postanowienie Prokuratury Rejonowej. Prokurator mgr Kazimierz Musiał zażalenie nie uwzględnił i postanowienie o aresztowaniu Sławomira K. pozostawił w mocy. Z uwagi na charakter sprawy zajętym fragment prokuratorskiego zażalenia, ...wreszcie złotejgo zażalenia nie jest przekonywujące i dlatego jako niesłuszne nie może być uwzględnione. Wyrokem Sądu Re-

jonowego dla Krakowa-Krowodrzy Sławomir K. uznany został winnym tego, że w roku 1975 działając z rozeznanem, wspólnie i w porozumieniu z innymi sprawcami, w Krakowie, po uprzednim spótki męczący i doprowadzeniu go do stanu bezbronności zabrał w celu przyłapczczenia na jego szkodę 1.050 zł. za co skazany został na umieszczenie w zakładzie poprawczym z zawieszaniem umieszczenia tytułem próby na okres 3 lat i oddany pod dozór kuratora.

Przestępstwo popełnione w dniu 13 maja br. przez podejrzanego, schwytanego wskaz na porządek uczynku, świadczą może, że dotychczasowe środki oddziaływania (okres próby, grząże wykonanie kary, dozór kuratora sądowego) na podejrzanego okazały się bezskuteczne (...). W tej sytuacji nie interes Sławomira K. którego działanie jest niebezpieczne dla porządku prawnego, ale interes społeczny musi wysunąć się na czoło”!

Sprawa Sławomira K. wchodzi niebawem na uokandę Sądu Wojewódzkiego w Krakowie. Sądowy będzie — jak chce tego szkoła — opinia w yjątkowo o spokojny uczeń. Bywa jednak często, że sąd nie wszystkie opinie — zwłaszcza gdy są zbyt „matczyne” — zwykł uwzględniać. W sądzie bowiem liczą się przede wszystkim fakty...

JANUSZ HANDEREK

PROGNOZY ROZWOJU TELEKOMUNIKACJI NA ŚWIECIE ZAKŁADAJĄ DO 2-TYŚNIECZNEGO ROKU PRZYSPIESZONA I INTENSYFICACJA JEJ ROZBUDOWY. Przewiduje się, że właśnie wówczas liczba aparatów telefonicznych na świecie wzrośnie z obecnych 330 milionów do około jednego miliarda sztuk — a więc trzykrotnie. W naszym kraju w tym samym okresie zakłada się wzrost co najmniej siedmiokrotnie. Tylko wówczas będzie można zaspokoić niezwykle szybko rosnące potrzeby w tej dziedzinie. Jesteśmy bowiem świadkami coraz szybszego wzrostu ilości przesyłanych informacji, co, oczywiście, powoduje konieczność rozbudowy środków łączności, a w szczególności sieci kablowej. Obserwuje się zwiększone potrzeby sieciowe, związane z automatyzacją krajowego i międzynarodowego ruchu telefonicznego. Nastąpi także dynamiczny rozwój nowych usług w tej dziedzinie, np. dla potrzeb techniki komputerowej, czy też przesyłania programów telewizyjnych za pomocą sieci kablowej.

W rozwoju telekomunikacji główną uwagę przywiązuje się do budowy łączy wielokrotnych o tzw. coraz wyższej krotności. Obecnie stosowane łączy telefoniczne w Polsce — działające w systemach cyfrowych — przekazują równocześnie 24 rozmowy po jednej parze kabli. W naszym kraju prowadzone są też prace nad wdrożeniem systemów 120 i 480-krotnych, wymagających kabli o większej przepustowości. Pod tym względem możliwości przewodów miedzianych — obecnie powszechnie używanych — są jednak dość ograniczone. Wprawdzie jest możliwe osiągnięcie takich pojemności łączy dzięki specjalnym konstrukcjom kabli, ale podnosi to znacznie koszty ich produkcji. Poza tą barierą ekonomiczną są jeszcze technologiczne i gospodarcze jak np. wrzutowość na zakończenia i coraz większe zużycie miedzi.

„Rozważania na temat przyszłości pomijają zazwyczaj zmiany, jakie nieuchronnie zajądą w sposobach porozumiewania się” — twierdzi Lene Jennings, dyr. d.s. badań naukowych Towarzystwa Przyszłości Świata (USA). „Już dziś obserwujemy procesy doskonalenia się języków do wymogów techniki. Niebawem zaś opanujemy nowe sposoby porozumiewania, które zrehabilitują nasze życie w stopniu nie mniejszym, niż przyszłe loty międzyplanetarne”.

PRZYSZYSTA, dla której języki muszą ulec przeobrażeniu — zdaniem Jenningsa — w ich nielocizności. Nielocizność naszej mowy są dziś główną przeszkodą w próbach automatyzacji tłumaczeń z jednego języka na inny, a

MIECZYSLAW KOMUDA

ROZMOWA Z GORYLEM?

także uniemożliwiają opracowanie precyzyjnych instrukcji dla komputerów tak, aby wyniki swoich obliczeń podawały one w języku naturalnym. Wzrastająca zatem nasza zależność od komputerów musi zmuszać do wypracowania języka, który będzie niekonsekwentny, doprowadzić do tego, aby ten sam tekst był zrozumiały zarówno dla człowieka, jak i dla maszyny.

Zmiany będą dotyczyły uproszczenia polegających na zbliżeniu pisowni do języka mówionego. Powstaną nowe znaki przestankowe uwzględniające na przykład ton głosu. W USA powstał już taki znak wyrażający jednocześnie zdziwienie i zaskoczenie. W przyszłości procesy te będą się pogłębiały. W miarę tego, jak coraz większa liczba ludzi będzie mieć na co dzień do czynienia z komputerami.

Zgoda rewolucyjne zmiany w sposobach porozumiewania się czekają nas jednak z innych powodów.

Jak wiadomo, w wielu krajach prowadzone są intensywne badania nad „odczytywaniem” myśli (telepatia), pozostawiającą percepcję i psychokinetyz (wywoływaniem poprzez myśl zmian w obiektach fizycznych). Wyniki tych badań jak na razie są wielce kontrowersyjne. Jeśli zostaną one jednak uwieńczone sukcesem, implikacje wypracowanych przez nie technik mogą być przełomowe. Gdy na przykład okaże się, że każdego człowieka będzie można nauczyć telepatii, język mówiony stanie się niepotrzebny. Jeśli zaś umiejętności te posiada jedynie nieliczna, będą oni spełniać rolę podobną do tej, jaką obecnie spełniają stacje łączności satelitarnej — staną się ośrodkami wymiany informacji.

Z KOLEI badania nad sposobami, w jakie przekazują sobie wiadomości zwierzęta, mogą doprowadzić do wymiany „myśli”, jeśli nie ze wszystkimi, to

przynajmniej z najbardziej inteligentnymi współmieszkańcami naszej planety. Takie morskie ssaki, jak: morswiny czy wieloryby, posiadające mózgi o wysokim stopniu złożoności, być może przekazują nam w przyszłości nowe spojrzenie na fenomen istnienia i pomagają w badaniach oceanów.

Z licznych doniesień wynika, że co najmniej kilka szympanszów i jednego goryla nauczyło już języka znaków używanego przez ludzi głuchoniemych. Koko, pierwszy goryl posługujący się tym językiem, w ciągu sześciu lat opanował słownik składający się z 365 pojęć. Używa ich, aby zakomunikować odczucia, że jest szczęśliwy lub smutny, opowiada o wydarzeniach jakie przeżył i o tym, co zamierza. Koko robi kawy, mówi rymami, wymyśla nowe wyrażenia, którymi usiłuje opisać nieznane mu zjawiska, a nawet kłamie.

Pamięć i aktywność myślowa istot żywych są funkcją zmian chemicznych po-

wodowanych przez przepływ prądu elektrycznego przez włókna nerwowe. Z tego powodu — zdaniem niektórych naukowców — w przyszłości stanie się możliwe bezpośrednie połączenie mózgu ludzkiego z komputerem. Perspektywę są kuszące. Połączenie umożliwiłoby tak zwane natychmiastowe uczenie się — nabywanie doświadczeń bez konieczności studiowania, po prostu w wyniku swistego „nagrania”.

Bezpośrednie połączenie mózgu ludzkiego z urządzeniami wspomagającymi przez komputery wyposażą człowieka w nowe zmysły. Umożliwi widzenie w podczerwieni i nadfiolecie, wyczuwanie promieniowania przenikającego, a nawet bezpośredni odbiór audycji radiowych i telewizyjnych.

Stanie się też realne sprzężenie człowieka z maszyną, na przykład pilota z samolotem. Zjednoczenie ze swym samolotem pilot będzie znacznie szybciej reagował na zmiany warunków lotu, a zatem zostanie zredukowany czas niezbędny na wykonanie koniecznych manewrów.

NA PRZYSZŁE sposoby komunikowania się nie wpłynęły również niezawodnie kontakt z obcymi cywilizacjami. Kontakt taki, gdy dojdzie do skutku, wzbogaci nasz aparat pojęciowy choćby z tego powodu, że w językach istot pozaziemskich niekoniecznie muszą występować tak oczywiste dla nas słowa jak „matka”, „narodzić” czy „śmierć”. Będziemy musieli natomiast nauczyć się rozróżniać na przykład trzy płcie.

Jak będzie, pokaże przyszłość. Historia uczy, że przyszłość zaskakuje często czymś zupełnie nowym — nawet tak szacowną instytucję, jak Towarzystwo Przyszłości Świata.

Kierunek — światłowody

Wszystko to spowodowało intensywne poszukiwania nowych rozwiązań, by znaleźć nowe środki transmisyjne. I tak powstały — po II wojnie światowej — projekty włókien szklanych, przesyłających informacje za pomocą impulsów świetlnych, analogicznie jak kabel miedziany przesyła impulsy elektryczne.

Tu godzi się przypomnieć, że zasada telekomunikacji optycznej należy do najdawniejszych środków porozumiewania się ludzi. Przechodziła ona różne fazy w czasie rozwoju naszej cywilizacji — ogniska, telegraf optyczny, ale dopiero wynalezienie lasera postawiło ją na pierwszym miejscu.

W obrębie atmosfery ziemskiej całodobowa łączność optyczna można zapewnić przez wykorzystanie możliwości przesyłania fal świetlnych drogami wolnymi od zakłóceń, a mianowicie światłowodom.

Co to jest światłowod?

Otóż zazwyczaj jest to rurka szklana lub plastikowa, wykonana w postaci włókna szklanego, otoczonego „plaszczem”, umożliwiającą przesyłanie nią impulsów świetlnych za pomocą całkowitego wewnętrznego odbicia promienia świetlnego. Przy czym wymiary włókna światłowodowego — średnica ok. 150 mikronów (a więc nieco grubsza niż ludzkie włosy), sprawiają, że jeden gram szkła, użytego do wykonania włókna światłowodowego, odpowiada... 10 kg (!) miedzi, użytej w kablach konwencjonalnych. Oprócz bardzo małego ciężaru — w porównaniu z łąkami miedzianymi — linie światłowodowe oszczędzają też znacznie większą przepustowość — możliwe jest prowadzenie

FRANCISZEK MALINOWSKI

ŚWIATŁOWODY: nadzieja łączności



kilku tysięcy (!) rozmów po jednej parze włókien szklanych. Są również całkowicie niewrażliwe na zakłócenia, co jest szczególnie ważne wobec rosnącej liczby obiektów, będących źródłami zakłóceń. Kable z tych włókien są łatwe do układania w istniejącej już sieci, charakteryzują się o wiele większą wytrzymałością niż włókna metalowe o tej samej średnicy. Nie też dźwignego, że przy tych wielu pozytywach telekomunikacja światłowodowa jest dziedziną bardzo szybko rozwijającą się — oczywiście w kilku krajach wysoko uprzemysłowionych oraz o odpowiednio wysokim poziomie nauki i techniki. Intensywny rozwój technologii szklanych włókien światłowodowych datuje się od kilkunastu lat

Miejsce Polski w czołówce światowej

Polska — jako jedyny kraj RWPG — i jeden z ośmiu na świecie stała się ośrodkiem naukowo-technicznym światłowodu. Stworzenie tego typu kabli, a także systemu łączności w warunkach polskich jest niepodważalnie wysokim osiągnięciem naszej krajowej myśli twórczej.

Technologia otrzymywania włókna światłowodowego do celów telekomunikacji jest procesem skomplikowanym. Głównym problemem jest osiągnięcie bardzo wysokiej czystości szkła tworzącego światłowod. Czystość ta musi być większa od czystości wymaganej przy produkcji półprzewodników. Tylko z takich materiałów można uzyskać wielokilometrowe linie światłowodowe. Pozornie jednorodna nitka szklana, o grubości trochę większej od włoska, składa się w rzeczywistości ze szkła różnych rodzajów. Otrzymanie włókna szklanego o takich właściwościach nie jest sprawą łatwą. Produkcja składa się z kilku procesów, z których każdy wy-

maga oddzielnego opracowania i budowy prototypowej aparatury.

Pracę nad technologią produkcyjną tych włókien w naszym kraju rozpoczęło kilka lat temu w Uniwersytecie Lubelskim — im. Marii Curie-Skłodowskiej. Kilkuosobowy zespół Zakładu Chemii Fizycznej tegoż uniwersytetu, kierowany przez prof. Andrzeja Waksmundzkiego, opracował metodę wytwarzania włókien światłowodowych dla potrzeb telekomunikacji. Metoda ta powstała bez zakupu licencji i przy wykorzystaniu niewielkich nakładów inwestycyjnych. Inicjatorem wykorzystania lubelskich światłowódów dla potrzeb telekomunikacji był prof. Zenon Szpigler z Politechniki Warszawskiej. Kierowany przez niego zespół opracował urządzenia, które umożliwiają współpracę istniejących urządzeń telefonicznych z kablem światłowodowym. Wdrożeniem do praktyki zajął się zespół łącznościowców z Okręgowego Laboratorium Poczty i Telekomunikacji w Lublinie pod kierunkiem inż. Stanisława Zbyrady.

I tak dzięki tej współpracy naukowców i praktyków udało się pomyślnie rozwiązać cały kompleks spraw i zagadnień. Efektem tego stało się wybudowanie w Lublinie — pierwszej w krajach socjalistycznych — telekomunikacyjnej linii światłowodowej, przekazanej w lutym br. Natomiast w marcu br. wprowadzono do eksploatacji cały system teletransmisyjny na torach światłowodowych o długości 2,5 km, łączących dwie działające centrale w Lublinie. System ten jest oryginalnym osiągnięciem polskiej nauki i techniki. Stanowi zarazem początek nowej generacji urządzeń telekomunikacyjnych w naszym kraju.

STEFAN CIEPŁY

Wyprzeźdźić ZAŁWAŁ

a także ich wielkość jest trzykrotnie większa od fińskich. Także i w stopniu niezaangażowania nie jesteśmy tu jeszcze konkurencyjni. Dowodzą tego m. in. doświadczenia Woj. Szpitala Zespołowego w Bydgoszczy, który na urządzeniach fińskich pracuje już od kilku lat i ma bodaj największe doświadczenie w kraju.

Nas wykorzystanie aparatury nie jest jeszcze pełne. Po pierwsze, nie nabrali jeszcze nawyków jej stałego stosowania lekarze Pogotowia. Jest to kwestia przyzwyczajenia i niebawem zapewne problem zniknie. Niemniej, tych 60 średnio miesięcznych konsultacji, których udziela Ośrodek Telemetryczny, to wciąż zbyt mało wobec pojemności technicznej aparatury, a także wobec liczby zgłoszeń chorób serca. Najczęściej korzysta Wieliczka, ale tu rysuje się inny kłopot, a mianowicie brak bezpośredniej łączności telefonicznej z Krakowem i konieczność czekania na połączenie. Nie tylko Wieliczka nie ma tej łączności, a warto tu przy okazji dodać, że zapis EKG serca drogą telefoniczną można przekazywać na odległość do 4 tys. km. Kolejny problem to nierównostanowienie dotychczas drugiego masztu na Szpitalu, choć zakres

Jak dotychczas do takiego wypadku nie doszło.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

śli — wiedzę w zakresie elektrokardiografii równą przygotowaniu pod tym względem, przeciętnego lekarza internisty. Pielęgniarka z kardiologii, po instrumentariuszkach, to najwyższa klasa wiedzy i umiejętności, każda zdolna jest do samodzielnego przeprowadzenia zabiegu reanimacyjnego.

Ale wróćmy do Pogotowia. Otóż trzy krakowskie karetki posiadają nadajniki (wagi zaledwie 1,5 kg), a ponadto wyposażono w nie Pogotowia w Bydgoszczy, Podgórzu, Skawinie, Krzeszowicach, Jerzmanowicach i Wieliczce skąd zresztą najczęściej zgłaszane są wypadki wymagające elektrokardiogramu. Jeśli średnio Pogotowia woj. krakowskiego przyjmują około 30 zgłoszeń „sercowych”, to takie wydaje się akurat wystarczające. Gdyby struktura naszego systemu organizacyjnego służby zdrowia była inna, można by myśleć o wyposażeniu w nadajniki większej liczby lekarzy rejonowych, ale to inny temat. Koszt całego urządzenia nie jest zbyt wysoki, i da się porównać z wydatkami związanymi z dwutygodniowym pobylem

ligowej drużyny piłkarskiej na obozie „kondycyjnym” powiedzmy, w Jugosławii. Ściśle mówiąc, wynosił 17 tys. dolarów. Może warto więc o całej sprawie myśleć też i w województwach tarnowskim i nowosądeckim, a pomoc niektórych „dewizowych” zakładów pracy byłaby przez służbę zdrowia widziana jak najlepsza.

Producentem aparatury, którą dysponuje już Krakowskie, jest fińska firma Ilmasti Oy ale goz się tu dodać, że pionierem w skali kraju, we wprowadzaniu systemu telemetrycznego do badań elektrokardiograficznych była już kilka lat temu Klinika Kardiologii Osłonej Akademii Medycznej w Krakowie, prowadzona przez prof. Władysława Króla, w której inżynier elektroniki Jacek Szczepkowski już od lat zajmując się przekazywaniem zapisu serca drogą telefoniczną lub radiową, Klinika odnotowała tu spore osiągnięcia głównie w kontaktach z pacjentami wyposażonymi w rozruszniki serca i wyrażającymi okresowe kontrole. Podobna aparatura produkujemy także sami, ściśle mówiąc wytwarza ją Śląski Ośrodek Techniki Medycznej w Zabrze, ale możliwości produkcyjne nie niewielkie, zaś waga po'skich urządzeń.

NOWE NAFTOWE ELDORADO?

Zasoby ciężkich frakcji ropy naftowej i piasków ropoposobnych znajdujących się tylko na terenie dwóch stanów amerykańskich — Kalifornii i Utah przewyższają dwukrotnie — udokumentowaną — ilość wydobywanych dziś ropoizojów ropy w całym Stanach Zjednoczonych. Ich wartość energetyczna odpowiada wszystkim naftowym bogactwom Iranu. Co więcej, towaryzują naftowe już dzisiaj dysponują technologią umożliwiającą eksploatację tych złóż przy zwykłych kosztach, lub nawet — jak w przypadku koncernu Exxon — niższych, niż ceny, jakich żądają aktualnie za „lekką” ropę naftową kraj OPEC. Te ogromne zasoby nie są wykorzystywane ponieważ amerykańskie koncerny naftowe zamierzają wprawdzie zapewnić sobie korzystną politykę podatkową, jak też dlatego, że „ciężka” ropa naftowa nie obrosła jeszcze w swoich rzeźniskach w Kongresie USA, którzy preferowaliby ulgi finansowe dla właścicieli szybów i rafinerii.

OCHRONA ŚRODOWISKA NATURALNEGO W NRD

Poprawie ulega czystość wód na terenie NRD. Ma na to niewątpliwie wpływ instalowanie w zakładach przemysłowych urządzeń oczyszczających. Dziś każdego dnia oczyszczalnie neutralizują ok. 900 tys. metrów sześć. ścieków. Dużą wagę przywiązują się do wyodrębniania ze ścieków związków azotu, fosforu i innych, mogących znaleźć powtórnie zastosowanie. W chwili obecnej prawie 25 proc. odpadów przemysłowych jest zagospodarowywanych, największej popiołów węgla brunatnego tworzyły sztucznych i odpadów drewnianych. W ostatnich latach zmniejszyło się o 29 proc. zanieczyszczenie powietrza atmosferycznego. Dzieje się tak dlatego, że wdraża

się nowoczesne metody spalania, instaluje wydajniejsze filtry.

POMPY ODPORNE NA KWASY

Tworzywa sztuczne są wytrzymałe na wysoką temperaturę, odporne na kwasy i inne agresywne ciecz. Toteż coraz częściej wykorzystuje się je w produkcji różnych specjalistycznych urządzeń. Przykładem może być zbudowanie pompy z chemicznie

odpornego tworzywa — polipropylenu. Ohudowa silnika pompy wykonana jest z tego tworzywa wzmocnionego dodatkowo włóknem szklanym, natomiast przewody wytwarza się z samego polipropylenu. Warto jeszcze wspomnieć, że projektanci zadali o właściwą konstrukcję obudowy, a przede wszystkim o uniemożliwienie przedostania się pompuwanej cieczy do uszczelnienia. Nowa pompa służy do przepompowywania kwasów. Może też być stosowana w kąpieliach galwanicznych.



SUGI, czyli japoński cedr spłódk można w Japonii w każdym domu. Wyrabia się z niego różne przedmioty codziennego użytku. Z drewna cedrowego (na zdjęciu) robi się tradycyjne beczki na wino. CAF — JPS

DZIAŁO SIĘ 23 września 1939 roku, w czasie gdy kolejno padały punkty polskiego oporu, wojska hitlerowskie zalewały kraj, zajmując polskie miasta i wsie. Losy kampanii były już przesądzone.

Cieżyko chory dowódca 110. pułku ułanów Rezerwowej Brygady Kawalerii zrezygnował z pierwotnego zamiaru przebijania się do Warszawy i rozwiązał pułk, pozostawiając podkomendnym swobodę decydowania o sobie. I wówczas samorządnie objął komendę jego zastępca mjr Henryk Dobrzański. Zostało z nim 180 ułanów, do których dołączyła grupa ułanów ze 102. pułku pod dowództwem rtm. Sołtykiewicza. Oni także nie kwapili się do przekroczenia litewskiej granicy i złożenia broni. O zmierzchu major wydał rozkaz wymarszu w kierunku Łomży, powodując się zamysłem jak najszybszego dotarcia do oblezionej stolicy. Po drodze trzeba było ominąć większe grupy wojsk nieprzyjacielskich i przebić się przez słabsze. Stan oddziału zmienił się nieustannie. Zajęta przez Niemców Łomża obsesła, przeprawiając się przez Narwę po moście, w odległości pół kilometra od miasta. 27 września znaleźli się w pobliżu Rembertowa. Następnego dnia dotarli do nich tragiczna wieść o kapitulacji Warszawy. Major zwołał zbiorczą radę, powiadomił żołnierzy o tym, co się stało i oznajmił, że on mandur nie zdejmuje paki starczy sił i życia, dopóki wróg nie zostanie wypędzony z kraju, że zamierza pójść na Węgry a stamtąd do Francji, by dalej walczyć. Pozostało przy nim 50 ułanów, z którymi ruszył na południe. Nieoczekiwanie, nie uzasadniając zmiany swej decyzji zarządził przeprawę przez Wisłę w rejonie Maciejowic i 1 października oddział znalazł się na ziemi kieleckiej. Tu przystąpił m. stoczny pierwszą — zwycięską — potyczkę z Niemcami. Klucząc między oddziałami wroga i torując sobie drogę walki major ze swoimi żołnierzami poprzez lasy starochwieńskie i suchedniowskie podążał w Góry Świętokrzyskie, a stamtąd przeniósł się do lasów woszczowskich. Dłuższy postój nastąpił w Zychach koło Radoszyc. Tu dotarło z nim już tylko 11 ułanów.

Podczas pobytu w Zychach major wraz z towarzyszącymi mu oficerami opracował plan organizacji konspiracyjnych jednostek wojskowych, powołując je do życia rozkazem z 26 października:

Rozkazuję tworzyć ochotnicze oddziały Wojska Polskiego jako nieprzerwanego ciągu Armii Rzeczypospolitej. Noworodzący zostają wcieleni do szeregów stojących od po-

czątku wojny na straż swego żołnierskiego honoru i obowiązku, szeregów, które bronił i mandur nie rzucił i nie ustąpił ani na chwilę w pełnieniu swej szlachetnej służby wywalczonej ostatecznie zwycięstwem.

Dowódca Okręgu Bojowego Kielce
(—) „Hubal” major

OKOLICZNA LUDNOŚĆ przekonał się, że ma do czynienia z prawdziwym Wojskiem Polskim bezinteresownie pomagała oddziałowi, zgłaszali się doń ochotnicy. Za sprawą „Hubala” w szeregu miejscowości powstały ośrodki bojowe, grupujące głównie rezerwistów. Niemcy byli dezorientowani co do liczebności hubalczyków, ponieważ patrolowali się w różnych miejscach. Tym niemniej zaczęli gromadzić znaczne siły, na wiadomość o czym major z oddziałem udał się do lasów suchedniowskich, a z kolei pospieszył na północ — do lasów spalskich.

„Dotarcie do lasów spalskich — pisał jeden z oficerów „Hubala” Marek Zymański ps. „Sep”, którego dziełem jest historia oddziału — zakończył rajd oddziału przez północną część Kielecczyzny: od Puszczy Kozienickiej do Gór Świętokrzyskich, lasów woszczowskich i koneckich, a dalej — suchedniowskich i spalskich. Były momenty, że oddział liczył 11 ludzi, tak jak w Zychach, albo nawet mniej... Mimo to oddział istniał dzięki pomocy ludności Kielecczyzny.

Ten przemarsz, na pozór donikąd, był, jak się okazało, okresem przygotowania na przyszłość. Na wystąpienie na wiosnę 1940 r. liczył nie tylko mjr „Hubal”. Pojawienie się oddziału budziło patriotyzm społeczeństwa, świadczyło o wyprawie, że naród polski nie pogodził się z okupacją hitlerowską.

Dogodną kwatery, nawet dla kilkuset żołnierzy okazała się położona na uboczu, wśród lasów, wieś Galki. Tu oddział przekształcony został w regularną jednostkę wojskową o nazwie Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr „Hubala”, który jednocześnie z charakteru działania stał się pierwszym

oddziałem partyzanckim. Teraz do oddziału przyjmowano ochotników nie tylko po służbie wojskowej. Ich liczny napływ spowodował konieczność zdobycia broni. Na jej poszukiwanie wyprawiali się patroli, korzystając ze wskazania i pomocy okolicznej ludności. Surowa zima sprzyjała oddziałowi, ponieważ nie niepokoił go Niemcy, chociaż widzieli o jego istnieniu. Pobyt w Galkach wypełniony był ćwiczeniami i dopiero po przeszkoleniu wojska, ostrakizacji ochotników ze służbą polową nastąpiła przysięga. Na ten okres przypada najwyższy stan liczebny oddziału, który przekroczył 300 żołnierzy (kompania piechoty — ponad 200 ludzi, szwadron ok. 50 i kilkunastu w drużynie kcm).

NICZYM PRZYSŁOWIOWY grom z jasnego nieba spadł na oddział rozkaz demobilizacji, przywołany 13 marca 1940 roku przez wyświadczenia Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej, ówczesnego komendanta okręgu łódzkiego

ZBIGNIEW GUZOWSKI

„HUBAL”

ZWZ plk dypl. Leopolda Okulickiego-Millera. Rozkaz zaskakujący, jako że w październiku „Hubal” dotarł do Warszawy do komendanta głównego Służby Zwycięstwu Polsce gen. bryg Michała Karaszewicza-Tokarskiego, zyskując dla oddziału poparcie moralne i materialne. Przybyły motywowały decyzję tym, że nie pora na partyzantkę a także trudności utrzymania oddziału w terenach nasyconych wojskami niemieckimi oraz obawami o represje wobec cywilnej ludności. Mimo to, bez żadnej prośby ze strony „Hubala” w oddziale pozostało 70 żołnierzy, z którymi przeniósł się na kwatery do Huciska koło Ruskiego Brodu.

30 MARCA zaatakowali Niemcy. Zdecydowany opór stawiała nacierającym piechota, która dopuściła wroga na 60–80 metrów od swych stanowisk z bliską raziącą go skutecznie ogniem. W stosownej chwili gdy niewielki oddział hubalczyków zagroził skrzydlu nieprzyjaciela a na jego tyłach pojawił się patrol konny, gdy spieszni kawalerzyści pod dowództwem ppor. „Sępa” uderzyli na kolumnę niemieckich samochodów, piechurzy poderwali się do walki na bagnety. Po niespełna dwóch godzinach było po bitwie, która zakończyła się pełnym zwycięstwem podkomendnych

„Hubala”. W późniejszych relacjach ludność określała liczbę zabitych Niemców na 70 i 200.

Tego samego dnia wieczorem oddział wymaszerował do lasów suchedniowskich i po przejeździe ok. 40 kilometrów w niedzielę rano, 31 marca osiągnął Szalas Stary. W poniedziałek znów dopadli ich Niemcy, wokół wsi zamknął się pierścień okrażenia. Jednak pewni siebie hitlerowcy nie osiągnęli sukcesu mimo ogromnej przewagi w ludziach i uzbrojeniu. Po całodziennych starciach, podczas których dochodziło do walki wręcz hubalczycy przebili się do suchedniowskich lasów, lecz próba przedarcia się w Góry Świętokrzyskie nie powiodła się. Nocą doszło do odłączenia się piechoty od kawalerzystów. Ci ostatni, w liczbie ok. 20, z „Hubalem” przeszli do niemieckiej pacyfikacji.

Odtąd niemal każdej nocy major musiał zmieniać miejsce postoju, wróg następował, coraz bardziej zaciśniętą pojeździe. 29 kwietnia stanął na noc w gęstym zagajniku koło Anielina i tu natknął się na nich Niemcy, przeszkadzający na oświecie. Tu poległ „Hubal”, pierwszy partyzancki dowódca w latach okupacji hitlerowskiej. Jego oddział przetrwał do czerwca i w tym miejscu został rozwiązany.

PO „HUBALU” i jego żołnierzach pozostała legenda, szczególnie żywa na Kielecczyźnie, która stała się największym — obok lubelskiej — skupiskiem ruchu partyzanckiego. Mają niektórzy „Hubalowi” za że — on sam żył poczucie winy — że swą działalnością naraził na represje ludność wiosek, z których pomocy korzystał i gdzie udzielano mu schronienia. A przecież najbliższa przyszłość miała pokazać, że bestialskie pacyfikacje, podejmowane pod pretekstem, były konsekwencją hitlerowskiego planu eksterminacji narodu polskiego.

Jakkolwiek by sądzić „Hubal” pozostaje postacią niezwykłą, co wyrażał już komunikat, wydany przez Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr „Hubala” z 4 maja 1940 roku:

„Mjr „Hubal” nie żyje. Człowiek, który swój mundur polskiego żołnierza nałożył w 1913 r. ukończył ponad wszystko, nie zdążywszy go ani razu, w nim stać pochowany. Dowódca, którego działalność nie miała precedensu w historii Polski. Bo każdy partyzantka, każdy oddział miał jakieś tyły, mógł się gdzieś schronić czy wypocząć, dobrać się do umundurowania. My zawsze i wszędzie byliśmy otoczeni...”

Wiemy, że sami nie przywrócimy wolności, ale dla historii potrzebny jest dowód, że znalazł się w Polsce człowiek, który oparł się ogólnej psychologicznej strachu. Niech nas następny wieść, że nie wszyscy w tych tragicznych dla naszej Ojczyzny chwilach opuścili ręce, że był jeden, co honor żołnierza i Polaka cenił ponad życie...”

GORLICE PRZEŻYŁY KOLEJNY STUDENCKI NAJAZD. OPUSTOSZAŁY JUŻ NIECO ULICE, ZNIEKŁAMNIAŁY SIĘ TYTULY, MŁODZIEŻOWY KOLORYT. STUDENCI WYJECHALI Z GORLIC OBIECZAJĄC WRÓCIĆ TUTAJ ZA ROK. I chociaż przed kilkanaście laty raczej sceptycznie odnoszono się do pomysłu ścisłej współpracy z krakowskim środowiskiem studenckim — dzisiaj w Gorlicach o dawnych obawach zapomniano.

Początek dla „AKT”

Akademickie Konfrontacje Twórcze zaskoczyły Gorlice. Zaskoczyły choćby dlatego, że mieszkającym miastu przyzwyczajonym do odbioru kultury spod znaku grup objazdowych firmowanych przez różnego rodzaju wojewódzkie estrady zaplanowano spotkanie ze studentami wykonawcami i studentkami zespołami artystycznymi. Propozycja była ciekawa, chociaż przyznać trzeba, że narodził się entuzjazm gorlickim. Zdarzało się, że sala na jakiejś imprezie świeciła pustkami, że nie zawsze ochoczo garnięto się na studencki występ. Czasem widownia — nie zawsze z dobrym skutkiem — trzeba było po prostu „organizować”. Ale prawdą jest i to, iż kultura studencka rzadzi się swoimi prawami, nie zawsze jej treści są komunikatywne dla masowego odbiorcy. Tego ostatniego trzeba przy-

zwyczajając do innego stylu rozrywki, nie jako nawet „wychowywać”.

Mimo pewnych niepowodzeń, które zanotował pierwszy, debiutancki „AKT” przy podsumowaniu prawie dwumiesięcznego pobytu studentów w Gorlicach stwierdzono, że przedsięwzięcie jest ciekawe, warto zachodu i kontynuowania. Przyjechali więc studenci i na następne wakacje przekonując się, że zdobyte doświadczenia nie poszły na marne. Szczegółowej opracowano koncepcję Akademickich Konfrontacji Twórczych, bardziej uwzględniono w programach potrzeby i oczekiwania robotniczego w końcu środowiska. Nie było już kłopotu z frekwencją, a zdarzało się nawet, że konkretny występ cieszył się tak dużym powodzeniem, iż zdobyte bilety wstępu wymagało sporych zachodów. Z drugiej strony — jak mi mówiono w Gorlicach — mieszkańcy miasta „uodpornili” się już i to co jeszcze do niedawna szokowało w programach studenckich — teraz szokować przestało.

Pierwszy „AKT” przecierał ścieżki dla Konfrontacji następnych. Nie tylko zresztą dla nich. Postanowiono bowiem rozszerzyć formułę gorlickich spotkań ze studentami. W Gorlicach zameldowali się oczywiście studenci artyści, ale obok nich w mieście pojawili się także członkowie studenckich kół naukowych. Tutaj Rada Uczelniana Socjalistycznego Związku Studentów Polskich Uniwersytetu Jagiellońskiego zor-

ganizowała akcję kompleksową kół naukowych. Kulturę połączono uduche z studentkami i studentami.

Spełnione nadzieje

„Jaki po raz drugi studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego organizują swoją akcję letnią w regionie nowosądeckim.”

JANUSZ

HAŃDEREK

studenci przyniosli miastu konkretne korzyści, czy spełnia nadzieje związane z Gorlicach ze studentami w pobycie?

Naczelnik miasta mgr Henryk Basista na tak formułowane pytania odpowiada twierdząco. Praca studentów przynosi Gorlicom korzyści, chociaż na podstawie wyników opracowań przedstawionych przez kół naukowe nie po-

GORLICKIE SPOTKANIA

ZE STUDENTAMI

WZAJEMNA KORZYŚĆ

Akcja pilotażowa prowadzona w 1978 roku potwierdziła całkowicie słuszność tezy, mówiącej o konieczności dalszego zaangażowania środowiska studenckiego w rozwój małego, lecz jakże prężnego województwa. Jest ona realizacją porozumienia podpisanego między wojewodą nowosądeckim a rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1976 r. oraz corocznie zatwierdzanych planów — czytamy we wstępie Biuletynu Informacyjnego wydanego z okazji rozpoczęcia tegorocznego „AKT-u”. Czy jednak to zaangażowanie

dejmuje się natychmiastowymi decyzjami gospodarczymi. Nie podejmuje choćby dlatego, że typowa, doraźna „usługa” nie jest kalkulowana w studenckiej pracy. Kola naukowe bowiem badają problemy natury ogólniejszej, których dokładniejsze poznanie stanowi podstawę do późniejszego, szczegółowego rozpracowania. Przykładem takich ogólnych, ale jakże ważnych badań jest choćby zadany studentom temat: określenie stopnia zanieczyszczenia rzeki Ropy oraz określe-

nie głównych przyczyn pogarszających biologiczną strukturę tej rzeki. Warto w tym miejscu dodać, że właśnie Ropa jest głównym dostarczycielem wody dla Gorlic i stąd jej ważne znaczenie nie tylko gospodarcze, ale przede wszystkim zdrowotne. Dla każdego gospodarza miasta nie może być obojętne to, jaka woda płynie w miejskim rurociągu.

Cechą charakterystyczną studenckich badań w Gorlicach jest ich kontynuowanie przez dłuższy okres czasu. Kontynuowanie pozwalające na lepsze poznanie problemów, na ich pełniejsze opracowanie. Trudno jednak prawie dwumiesięczny pobyt studentów (tegorocznego lata w trakcie trzech turnusów przebywało w Gorlicach ponad tysiąc żaków) oceniać jedynie w kategoriach bardziej lub mniej wymiernych korzyści ekonomicznych. Ważne są przede wszystkim wzajemne kontakty studentów z przedstawicielami innych środowisk, którzy się wzajemnie przełamują „barier”.

W Urzędzie Miasta rzecz całą określają bardziej jednoznacznie. Mówi się więc, że właśnie studenci proponują nowe formy spędzania wolnego czasu pracownikom zakładów przemysłowych, że dzięki ich pobytowi miasto w okresie letnim ma szansę na korzystanie z kultury na dobrym poziomie. A z drugiej strony również studenci, którzy do tej pory nie mieli możliwości codziennych spotkań ze słuchaczami wyższych uczelni, nagle weryfikują

swoje stereotypy o tym środowisku. Stereotypy — przynajmniej to — nie zawsze dla studentów korzystne.

Gorlicka propozycja

Każdego roku w ramach studenckiego lata naukowego organizowane są dziesiątki obozów badawczych, prowadzone są tak zwane akcje kompleksowe. Studenci Krakowa należą do najbardziej aktywnych w kraju. Krakowskie obozy naukowe spotkać możemy więc we wszystkich województwach makroregionu południowo-wschodniego, a także i poza jego granicami. I chociaż praca badawcza studentów znacząca jest sporą sukcesami, wśród wielu propozycji właśnie gorlicki „AKT” wyróżnia się szczególnie. Wyróżnia się swoją zaplanowaną i pełną prezentacją środowiska słuchaczy wyższych uczelni. Udanie łączy się bowiem studencką pracę ze studencką kulturą — takimi zdobytą w trakcie studiów wiedzę z potencjałem intelektualnym. Wydaje się więc, że przedsięwzięcie podjęte przez RU SZSP UJ w Gorlicach warze jest powielenia i przez innych organizatorów studenckich wakacji. Korzyści zaś rozkładają się równomiernie — i na gości i na gospodarzy. Jestem również przekonany, że członkowie kół naukowych przyjeżdżających także z ciekawymi propozycjami kulturalnymi chętnie włączą do siebie wiele podobnych do Gorlic miast południowej Polski.

PROF. DR JÓZEF BUJNOWSKI Z LONDONU REPREZENTOWAŁ NA KONGRESIE UCZONYCH POLSKIEGO POCZĄTKI NAUKI HUMANISTYCZNEJ. W trakcie kulturowych rozmów z prof. Władysławem Markiewiczem stwierdził, że się zna: — To mój uczeń! — komunikuje prof. Bujnowski przejęciem.

Urodzony na Wileńszczyźnie, studiował filologię polską na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie pod kierunkiem prof. Manfreda Kridla. Tematem jego pracy magisterskiej była „Kompozycja greckich dramatów „Wyspianskiego” i stąd może sentyment do Krakowa, miasta wielkiego poety, dramaturga i malarza. Przewod doktora przerwała wojna w 1939 r., zaginał też pierwszą pracę, odtworzonej dopiero po wojnie.

Prof. Bujnowskiego pytam o ocenę środowiska, w którym przyszło mu po wojnie krzewić wiedzę o literaturze polskiej. Jaka jest chłonność tego środowiska na treści wykładów profesora?

— Mogłbym na to odpowiedzieć porównawczo — odpowiada profesor — ponieważ wykładam nie tylko w Londynie, prowadząc zajęcia z historii literatury polskiej na Polskim Uni-

wersytecie i na University of London, lecz także w Amsterdamie i w Heidelbergu. W Amsterdamie stworzyłem, nie chwaląc się, potężną bibliotekę polonistyczną; za mojego tam pobytu sprowadzono z Polski wiele tysięcy tomów dotyczących języka i kultury polskiej. Związki z uniwersyteciem amsterdamskim są do dziś żywe. Niedawno byłem tam zaproszo-

— Owszem, jeden z moich studentów przełożył też na język holenderski „Sklepy cynamonowe” Brunona Schulza, drugi przetłumaczył wiele polskich wierszy i zamieścił je w jednym z czasopism literackich. Ja sam „popelnilem” artykuł o koncepcji czystej formy w Gombrowicza, który potem studiował Holender?

— A w Heidelbergu?

EWA OWSIANY

RZECZ O POEZJI I O POJAZDACH

na na spotkanie z poetą Różewiczem, odbyły kontakty z byłymi studentami, zrobiliście wiele zdjęć, Różewicz przybył na otwarcie oficyny wydawniczej, ukazała się bowiem w Amsterdamie antologia poezji polskiej po holendersku. Zawiera ona utwory dwudziestu kilku autorów, mówi się, że na ogół świetnie przełożone.

— O ile wiem, nie jest to jedyny przykład Pańskiego udziału w upowszechnianiu wiedzy o literaturze polskiej za granicą?

— Można by powiedzieć, że zostałem tam „wypożyczony”, aby wykładając doktorantom najnowszą poezję polską, Urządzeniem tam m. in. Sympozjum Mickiewiczowskie, na które zaprosiłem wielu profesorów z Polski. Był m. in. prof. Kazimierz Wyka. Zaś co do Londynu: zdumiewa mnie, że literatura polska wciąż jeszcze studiowana jest i laktolizowana żyłkami, zajęci swoją pracą zawodową.

— Jak często bywa Pan w Polsce?

— Czy mam mówić o swoich wierszach powojennych, czy też o utworach pisanych w czasie wojny, „na kolanie” do natychmiastowej Persji, Iraku, Palestyny, Egiptu, a później we Włoszech? Przyznam, że te drugie, choć pisane na zamówienie społeczne, wspominać bardzo ciepło. Recytowane je na posiedzeniach imprezach żołnierskich, miały dzięki temu swoją barwę, swój kolor i intrygę. Natomiast kontynuacja

lombów wydanych przed wojną były „Powroty” pisane już w Anglii a wydane w Hannoverze, a następnie „Rzecz o przemianach”, „Lipowy witraż”, „Krawędzie” i inne tomiki poetyckie. Utwory w nich zawarte wędrowały w skład przygotowywanego obecnie przez Oficynę Poetów i Malarzy „Wyboru poezji”. A teraz, że postać się cytatem z wiersza „Inicjały” — „mogłbym właściwie już odejść stąd i zatrzeć ślady: to byłam. Zainicjowana drzwi teorek z niedokończonymi projektami rozwiązań, dłaś lity w wiatr, fotografując same spłowienia”.

— 5. Wróćcie po naszej rozmowie nadzieję z Londynu liście przesyłać, zacierając ślady. Obo nazw gość pragnął mnie poinformować, że w drodze na Kongres, reżyserski mój się angielski samochód, do którego nie dostarczone z Londynu na czas odpowiedniej chwili zapasowej. W tej sytuacji wybrał profesora z opresji Wincenty Podyma z ul. Pradnickiej 36, który w swym warsztacie reżyserskim doznał brakujującego szczegółu i samochód naprawił tak dobrze, że profesor bez trudności dojechał z Krakowa do Londynu i wóz nadal chodzi bez zarzutów. Zachwycony reżyserską usługą, umiarkowaną, i pomyślnością pana Wincentego profesor pragnie tą drogą serdecznie podziękować mistrzowi i jego pomocnikowi. Czy to możliwe? — pyta. Nie widzimy trudności...



ADAM GARBICZ

Pożegnanie z Różewiczem

„TOR”: FILMY ZE ZNAKIEM JAKOŚCI. ZESPÓŁ PROWADZONY PRZEZ STANISŁAWA RÓŻEWICZA W CIĄGU CAŁEGO SWOJEGO ISTNIENIA ZNAJDOWAŁ SIĘ NA CZELE GRUP PRODUKCYJNYCH POLSKIEJ KINEMATOGRAFII. Dzisiaj jego kierownik artystyczny „Toru” przekazuje stanowisko następcy, wypada wspomnieć o jego dokonaniach: jest też dobra okazja do refleksji. Co było siłą tego zespołu i jakie wartości wniosł on w kulturę polską?

Można zacząć symbolicznie: TWARZA W TWARZ Krzysztofa Zanussiiego. To był pierwszy (telewizyjny) film powstałego w roku 1967 „Toru”, film, którego tytuł jest równie znamienny dla linii programowej Różewicza, Witolda Zdziewickiego (kierownika literackiego) i ich koleżanów, jak znamienna jest nazwa zespołu: film, którego temat i osoba reżysera są zwiaststwem całej działalności artystycznej — a przez nią społecznej — tego ugrupowania. Przypomnę, że średniometrażowy debiut profesjonalny Zanussiiego opisywał niezwykle zdarzenie w życiu dostojnie żyjącego, ustabilizowanego mężczyzny: w czasie porannej toalety zauważył, że za oknem wspinające się po parapetach nieznajomego, który milcząco prosił o pomoc. Bezskutecznie: mężczyzna nie chciał kłopotów, a tamten wyglądał na jakiegoś zbłąka. Cały film Zanussiiego skupiony był na analizie moralnej tego spotkania, na śledzeniu psychiki i motywów postępowania „pokojnego” obywatela, którym może być — tak to należy rozumieć — każdy z mieszkańców wielkich miast dzisiejszej Polski.

Wyrażony tu zamysł autorski — podjęcie rozważań, jak żyć i jak odpowiadać moralnie za siebie i innych — powtarzany był w zdecydowanej większości późniejszych filmów „Toru”, niezależnie od tego, czy działał się w pracach Zanussiiego, czy innych reżyserów zespołu: Kieślowskiego, Zdziewickiego, Majewskiego, samego Różewicza (a to jeszcze nie koniec wybijających się nazwisk). „Tor” miał ambicję budzenia świadomości narodowej na dziś i w perspektywie historycznej (filmem, który Różewicz nakręcił tuż przed utworzeniem zespołu, jest słynny WES-TERPLATTE; w „Torze” zrealizował wspaniałe OPADŁY LIŚCIE Z DRZEW; ostatnim dziełem tego autora jest PASJA, którą wprowadzi — wotum separatum — uważam za niewybraną, ale której nie można nie cenić za sposób przypomnienia postaci Edwarda Dembowskiego, za powagę i doświadczenie podjęte przy tej okazji dyskusji o celu i sposobie życia rewolucyjnego intelektualisty). „Tor” proponował kino dla lu-

dzi myślących, kino wzorów i pytań, kino tak dzisiaj potrzebne wiary w idee. Wyrażnie mówił o tym zresztą sam kierownik zespołu (w wywiadzie z roku 1972): „film powinien przynosić społeczeństwu przede wszystkim pewne wartości moralne, niewymierne w złotych słowach”.

— Ale — uprzedzam ewentualne podejrzenia — osiągnięcia „Toru” były wymierne również w złotych słowach. Zespół ma dokładny bilans kasowy, choć nigdy nie zrobił filmu czysto artystycznego i nigdy nie wyprodukował „ryzykanta”. Dodajmy, że nie miał też ani jednego niewypału! Wydaje się to nieradne, ale jeśli się pracuje starannie? Można. Bo „Tor” przygotowywał filmy zawsze starannie, bez pośpiechu za pomocą atrakcji. Jeśli były to adaptacje literackie: to nigdy te „łatwe” — a przecież to adaptacje zdobyły sobie wielkie powodzenie: LOKIS według Merimégo, ZAKLETY REWIRY według Wroblewskiego, Złoty Róż według Zdziewickiego. Przez 12 lat powstało tam niespełna 40 filmów, jeśli nie liczyć telewizyjnych (trudno skednąć nie liczyć są wśród nich takie, jak ZA SCIANĄ, PERSONEL i BRZĘZINA).

Co więcej, pomimo tak szczupłej produkcji zespół znajdował miejsce dla debiutantów. Nazywali się Zanussi, Zebrowski, Kieślowski, Marzecowski (ZMORY), Krauz (PALEĆ BOŻY); co za imponująca lista! Nie gówno, że jedna trzecia filmów „Toru” weszła do historii kina. Ośmielam się twierdzić, że takiego odeska nie ma żadna kinematografia narodowa. Nasza, oczywiście, też — bo oprócz „Toru” i „Złotego Różu” — ale przede wszystkim w wielkie uznanie zespołu „Z” Andrzeja Wajdy jest jeszcze kilka innych ugrupowań, w tym takie, które nie mogą się pochwalić nim.

W przełomowej chwili odejścia Stanisława Różewicza z zespołu (zespółu to krótką przerwą 1968—1970; po nieścisłych przekazach w kinematografii funkcję zabrał się nominalnie obywatel Antoni Bohdziewicz — jeden z ludzi najbardziej zasłużonych dla polskiej kultury filmowej — i pełnił ją przez dwa lata, do swojej śmierci należał stworzyć kierownikowi „Toru” podlegającą za to znakomitą pracę, zespołowi zaś życzę i wspaniałego sukcesu, zespołowi zaś życzę i wspaniałego sukcesu. Najnowsze filmy — AMATOR Kieślowskiego, ARIA DLA ATLETY Bajtana, LEKKA MATEWEGO JĘZYKA Majewskiego według Kąkiewicza — wydają się zapowiadać, że „Tor” nie zrezygnuje ze swojej roli.

(Na zdjęciu: scena z filmu „Zmory” w reż. Wojciecha Marzecowskiego.)

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Popatrzmy na INNY KRAKÓW

W NIEOCENIONEJ „BIBLIOTECE KRAKOWSKIEJ”, REDAGOWANEJ PRZEZ JANINĘ BIENIARZOWĄ W WYDAWNICTWIE LITERACKIM UKAZAŁA SIĘ NIEZWYKLE INTERESUJĄCA KSIĄŻKA JAKA PURCHLA „JAK POWSTAŁ NOWOCZESNY KRAKÓW”. W podtytuł tego dzieła napisano „Studia nad rozwojem budowlanym miasta w okresie autonomii galicyjskiej”. Tematowi temu poświęcano już dawniej wiele rozpraw, większych i mniejszych, potężne tomy chwalebne opatrzościową działalność prezydentów Krakowa walczących z centralizacją austriacką o prawa komunalne, budowane grody podwawelskie. Ale dopiero Purchla rzeczywiście połączył doskonałą znajomość ekonomiczną tematu, zawiązków prawa budowlanego ek Austrii z próbą interpretacji wartości architektonicznych.

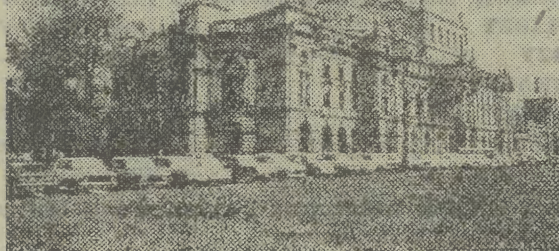
Rzecz dotyczy rozwoju ruchu budowlanego w latach 1868—1914. Data pierwsza jest początkiem autonomii, zaś rok 1914 to wybuch wojny światowej. Ten początek kataklizmu, przeciągły rozwój (budowlany), miało być już zmienne nie do poznania. Kraków miał już za sobą okres przebudowy przez Tadeusza Stryjeńskiego i Franciszka Macyńskiego gmachu Teatru Starego, przyzwyczaili się już

do Teatru Miejskiego wzniesionego przez Jana Zawieskiego, w horyzont nowych ulic i dzielnic Krakowa wrosły już gmach Collegium Novum Kieślarskiego, szkoły wydzielone przy pl. Matejki i ul. Smoleńskich — Macieja Moraczewskiego, szkoły miejskiej przy Miodowej i Świerczewskiego — Stefana Żołędzkiego, Zakład Helców autorstwa Tomasza Pryliskińskiego. Monumentalny gmach Szkoły Przemysławskiej przy al. Mickiewicza projektowany przez Sławomira Odrywalskiego, nawet dość oryginalne domy — wille w stylu Teodora Talowskiego „Pod Pajakiem” przy ul. Karłowickiej i Tadeusza Stryjeńskiego „Pod Starym Kłosem” przy ul. Batorego świadczyły chlubnie o ekologicznej pomysłowości. O tym wszystkim pisze Jacek Purchla. Ale równocześnie odwołuje kulisz zarówno spekulacji gruntami, jak i dążeń wielu urzędników komunalnych, naczelników, prezydentów do przewidywania przyszłości; szkołę przeciw o wyznaczenie nowych placów budowlanych, dzielnic, ulic, alei.

Zarówno na podstawie samego tekstu „Jak powstał nowoczesny Kraków”, jak i w oparciu o aneks, zawierający tablice, zestawienia statystyczne, można stwierdzić: Kraków w wieku XIX, ściślej — w drugiej jego połowie i na początku wieku bieżącego w ramach istniejących możliwości społecznych, gospodarczych, politycznych, dobrze, jako komuna miejska, wykorzystał swoją szansę. Secesja łódzka jest bogatsza, warszawska również miała większy rozmach, niż ta sama tendencja tu, w krakowskim zakolu Wisły. Ale również prawda jest, że secesia krakowska ma mimo to czy inne wpływy, inspiracje itd., bardzo odrębny, polski walor. Nie wiem, czy wielu krakowian współczesnych wie, jak wiele zia rozwojowi miasta poczyniły zaborce rozporządzenia Austriaków, którzy opasali stary gród piastowski i jagielloński fortyfikacjami wojskowymi i nie pozwalali poza nie wychodzić z zabudową. W powszechnej świadomości tkwi myśl o autonomii, swobodach kulturalnych, narodowościowych dawnej Austrii. Ale równocześnie przez długie lata zaborca nie pozwalał nawet na wznoszenie wyższych budynków w zasięgu przypuszczalnego ostrzału artyleryjskiego i karabinowego, zmu-

szal przedsiębiorców często do wznoszenia budowli mieszkalnych były jak, tandetnie. — Tymczasem to koniecznością burzenia obiektów w razie działań wojennych. To było polowanie i wszyscy podziwiający ten dziwny i niefortunny Kraków powinni z wdzięcznością myśleć o Józefie Dietlu — pierwszym prezydencie ery autonomicznej w Krakowie, o niespożytej energii twórcy wielkiego Krakowa prezydenta Juliusza Leo, którzy to ludzie krok po kroku wyszarpywali tereny przyrośnięte, przylączy do Krakowa okoliczne wsie, gminy, które często straszyły sobie prawo utrzymania starych nazw swych siedzisk.

Ruch budowlany Krakowa w latach 1868—1914 przedstawiony jest w książce J. Purchli dość szczegółowo. Z niektórymi ocenami natury artystycznej nie zawsze się można zgodzić w rzeczonym dziele. Ale nikt tak, jak ten młody autor nie potrafił dotychczas przedstawiać syntetycznie spłotu działań natury gospodarczej i artystycznej. Mecenat mieszczaństwa krakowskiego i bardzo silnego, właściwie najsilniejszego wówczas w Polsce środowiska inteligencji zawodowej i twórczej nie był zjawiskiem złym, nawet w obrębie powojennych wymagań estetycznych. Rzecz teraz polega na obnieniu tych wszystkich nowszych, niż Stare Miasto, dzielnic działaniami konserwatorskimi, bo właściwie wszystkie obiekty wzniesione w omawianych latach stały się już zabytkami.



Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie.

SPEKTAKL TEATRALNY, ZBUDOWANY WYŁĄCZNIE Z KRÓTKICH BAJEK, I DO TEGO WIERZĄCYCH — MA RZECZ NIKŁE SZANSE UTRZYMANIA ORAZ ZACHOWANIA JEDNOŚCI, JAKO PEWNA CAŁOŚĆ WIDOWISKOWA A ZARAZEM I FABULARNA. Co innego jedna pełna bajka lub kilka drobnych utworów tego typu, splecionych z sobą choćby tylko postacią głównego bohatera albo paru przewijającymi się przez scenę osobami, a może nawet symbolami, czy wręcz jakieś wspólnota tematyczna „akcji” dramatycznej. Wtedy bowiem można już mówić nie tyle o ilustrowanych obrazkach scenicznych, ile o czymś, co jest i bywa załącznikiem działań teatralnych.

Natomiast fakt, że nie związane żadnym z wymienionych tu składników widowiska, czyni wrażenie dowcipnego teatru bajkowego — należy przyjąć i z miłym zaskoczeniem, i z uznaniem. Niezależnie od uświadomienia sobie, że nikt przez to nie odkrył Ameryki, czyli nie wymyślił cudów i dziwów dotąd nie spotykanych. Mimo że przedstawienie nosi tytuł Cuda i dziwów, zaś jako pozycja repertuarowa, przeznaczona dla widzów dziecięcych, nie jest „produktami” sceny specjalizującej się w tym gatunku twórczości dramatycznej. Rzec dotyczy bowiem Teatru „Bagatela”, który wystąpił w otwierającej, jego nowy sezon premiera właśnie dla dzieci. Być może, odegrała tu rolę dawna tradycja Teatru Młodego Widza i początków „Rozmaitości” — ale nie bawmy się w domysły, bo ostatecznie wciąż trwa Międzynarodowy Rok Dziecka i należałoby całą sprawę sprowadzić także i do tych okoliczności. A jeśli jest to również zapowiedź bodaj częściowego zwrotu ku publiczności najmłodszego w teatrze i jednocześnie — o czym nowe kierownictwo „Bagateli” wspomina (trochę koturnowo) na wyda-

nej drukiem ulotce programowej — szukaniem potencjalnego odbiorcy już „dorosłego” teatru, wówczas warto się cieszyć dodatkowo. Na razie jednak — na kredyt.

WRACJAJC do rzeczy konkretnych, więc do samego spektaklu — wypadła pokrótce zastanowić się, dlaczego pozornie zwykła składanka złożona z wierszy-bajek Juliana Tuwima, przeistoczyła się w zgrabną, uateatralizowaną całość, w której oderwane przecież od sie-

JERZY BOBER

TUWIM W „BAGATELI”

bie, poszczególne bajeczki nie robią wrażenia abstrakcyjnie przypadkowego montażu?

Myślę, że wpłynęło na to kilka względów. Pierwszy i najważniejszy wydaje się zarazem najprostszy: wszystkie bajki wyszły spod pióra jednego autora. I to jakiego autora! Tuwim nie kleiód wierszyków, lecz tworzy najbardziej autentyczną poezję z ogromnym wyczuciem wyobraźni swego małego odbiorcy.

Po drugie — prezentowane ze sceny bajki, pomimo ich rozwińnięcia tematycznej, stanowią jakby nieprzerwany ciąg opowieści. Opowieści przenikających się jednorodnością stylistyczną, co daje złudzenie wspólnoty zdarzeń i zdarzonek

lub, na koniec — lekkim przedrzeźnianiem festiwalowej oraz epeliowsko-folklorystycznej manery rozrywkowej. W ten, jak wspominałem, nie silący się na odkrywanie Ameryki sposób, inscenizatorzy a następnie już sam reżyser, Jan Gótnier — wprowadzili do naby nie spójnej składanki różnych wierszy Tuwima, parę łączników: Cłowna i Cłownesse (Jan Gótnier i Alicja Kobieliska), oraz co do razu związały widowsko wspólną nić. Było to chyba jedynie logiczne wyjście z sytuacji, dyktowanej mieszanką scenariusza. Para kłownów regulowała bowiem rytm przedstawienia, które nabrało charakteru swoistej komedii dell'arte, bez konieczności stosowania grubych uproszczeń akcji czy fabuły — i przypo-

minało także klimatem coś zbliżonego do cyrku i varietà.

Po czwarte wreszcie, ale szczególnie tu istotnel — inscenizacja niewiele by zyskała li tylko na samych chwytach i sztuczkach formalnych, jako wrzuceniu do bardziej lub mniej pomysłowego worka perelek Tuwimowskiej poezji dla dzieci — gdyby nie pełna urody plastycznej oprawa spektaklu Ewy Mikulskiej, świetnie dobrana, rytmiczna a dowcipnie trawestująca mocne uderzenia młodzieżowe, muzyka Lesława Lica, no i do-

trochę zawiadła wyobraźnia plastyczna, jakby przytoczona poszukiwaniem wymuszonej oryginalności. Nie wszystkie plasy znajdowały motywację w tekście, co niekiedy zamieniało się w manierę przedłużania obrazkowo poetyckich punkt. No, ale całość była w sumie żywa, bajecka, nie kolorowa i bardzo, bardzo zabawna. Wciągała do gry widownię, która naprawdę mogła być usatysfakcjonowana. A cieszy przede wszystkim fakt, że teatr nie potrafił tuż przed premierą w Roku Dziecka jako repertuarowego przymusu. Akto-

TEATR

rzy bawili się nie mniej od publiczności, a swą robotę sceniczno-warsztatową wykonali ze sporym ładunkiem ambicji artystycznych, bez tzw. poklepywania odbiorców po ramieniu. Wydaje się, że korowód bajek o Rzepe, Dyziu, Zosi-Samosi, Panu Tralafalskim, Stoniu Tralabaskim, Lokomotywie i wielu innych, uczących przyszydzach Aeroplanów, Murzynków Bambo, Kotów, Psów, Księżyców (z odwrótną stroną medalu) okazał się w „Bagateli” dobrym teatrykiem uczącym patrzeć na życie — małe i dorosłe. Przy pomocy poezji z prawdziwego zdarzenia, ale unikając niemięśnego mentorstwa.

APRZEDSTAWIAŁI, śpiewali i tańczyli w zmieniających się rolach oraz układach: M. Flakowska, B. Gebik, J. Januszewska, L. Karolus-Malska, A. Kisielowska, E. Libel, B. Omieliska, M. Rabczyńska, K. Stankiewicz, M. Ufir, I. Wicińska, L. Wyrobick-Bank, B. Zajackowska, Z. Bednarczyk, R. Czachar, M. Czech, J. Polakowski, P. Różański, A. Sadzik, P. Sanakiewicz. Z małymi wyjątkami — wszyscy wykazującą dobrą formę aktorską oraz duże „uświeśnienie”. Co także warto szczególnie podkreślić — zapraszając młodych i starszych na melodyjne spotkanie s Pałą Tuwimowską bajkami.

PAWEŁ DERESZ

CSRS

TRWAŁE ŚLADY PRZYJAŹNI

WINOGRONA DOJRZEWAJA TU POD KONIEC WRZEŚNIA, WIEC WŚRÓD WINNIC KRZATAJA SIĘ JUŻ DZIESIĄTKI KOBIET PIELEGNUJĄCYCH OWE SKARBY OKOŁIC MIELNIKA, DAWNEJ SIEDZIBY KRÓLEWSKIEJ DYNASTII PRZEMYSŁOW, A W ŚREDNIO-WIECZU OSTOI RUCHU HUSYCKIEGO. Ale nie winnice ani dawna historia, a nawet nie piękne położenie miasta przyciągnęły mnie tutaj. Od paru dni wędruję śladami polskich żołnierzy i partyzantów, którzy walczyli w czasie II wojny światowej w Czechosłowacji. A Mielnik jest właśnie tym punktem, gdzie nasi żołnierze zaznaczyli swoją obecność.

Na mielnickim ratuszu przeglądam np. kronikę i znajduję następujący wpis: „10 maja 1945 r. Jednostki II Armii Wojska Polskiego pod dowództwem generała Karola Świerczewskiego przebieły kolejno 40 kilometrów dzielące je od Pragi, a pierwszy pułk tej armii wieczorem 10 maja wkroczył do Mielnika, przynosząc nam upragnioną wolność”.

Nastąpiło to dopiero 10 maja, kiedy właśnie III Rzesza legła już w gruzach, kiedy nad Berlinem powiewał także biało-czerwony sztandar. W Mielniku toczyły się jeszcze krwawe boje. Polacy wykonywali rozkaz marszałka Koniewa. Jeden z oddziałów naszej armii doszedł aż pod Pragę, w okolicy Diablic, dziś nowoczesnej dzielnicy mieszkaniowej, gdzie tablica pamiątkowa także przypomina udział polskich żołnierzy w wyzwoleniu stolicy Czechosłowacji.

Podobne tablice zdobią ulice takich miast, jak Rumburg, Lobendawa, Krasna Lipa, Czeska Lipa, Czeska Kamenica, Lounsko i będący celem mojej podróży Mielnik. Tam właśnie, na pomniku — hołdzie dla generała Karola Świerczewskiego i naszych żołnierzy — widnieje napis: „Na wieczną pamiątkę bohaterstwa żołnierzy II Armii Polskiej i ich dowódcy gen. K. Świerczewskiego, którzy przy boku Armii Radzieckiej przyczynili się do wyzwolenia Czechosłowacji i zakończyli swój bitewny marsz w Mielniku”. Mielnik od czasów zakończenia II

wojny światowej złączył na trwałe swe losy z Polską, a od jedenastu lat to 22-tysięczne miasteczko pełne jest Polaków, którzy w jego okolicy wznoszą jazy, budują porty rzeczne i modernizują tamy, a także pomagają w rozbudowie samego Mielnika. To nasi robotnicy poza swymi normalnymi obowiązkami wyremontowali tutaj dom kultury, pomagali przy remoncie kina, dwu szkół i zakładaniu kapieli. Szkoła, przy której dwoli się i troli polscy budowlani, nosi dziś imię przyjaźni czechosłowacko-polskiej.

Przed paroma miesiącami władze Mielnika podpisały umowę z Kołobrzegiem — miastem, które przeszło podobną drogę co nadwielawsko-labski gród. Wymiana doświadczeń, wzajemne wizyty, ścisłe kontakty — wszystko to sprzyja rozwojowi czechosłowacko-polskiej przyjaźni i współpracy, która w Mielniku opiera się na wydarzeniach sprzed 34 lat. W dniach, w których przypominamy sobie wybuch II wojny światowej, wydarzenia te pamięta się tu szczególnie dobrze.



Z WIZYTĄ W STOLICY ŁOTWY

KAZDY, kto zawita do RYGŁI, stolicy Łotewskiej SRR, nawet podczas jesiennej szarugi, czy zimowych mrozów, zachwyci się architekturą zabytkowego starego miasta. Założone przed przeszło 770 laty jako punkt oparcia dla niemieckiego podboju Inflant, miało bogatą przeszłość: okresy rządów Krzyżaków, Polski, Szwecji, Rosji. Tu pod koniec XIX wieku powstało silne centrum ruchu robotniczego carskiej Rosji.

RYGA, dnia dzisiejszego to ważny ośrodek przemysłowy, handlowy, kulturalny, wielki port morski i węzeł komunikacyjny. Dziewięćdziesiąt krajów świata kupuje wyroby ryckiego przemysłu: elektroniki, silniki Diesla, mikrobusy, automatyne stacje telefoniczne, sprzęt radiotechniczny i elektroniczny.

Ryga łączy kontakty z wieloma miastami. Braterskie więzy już od połowy lat sześćdziesiątych łączą Rygę ze Szczecinem i Rostockiem.

CAF — TASS

BEATE LOCKER — LVZ

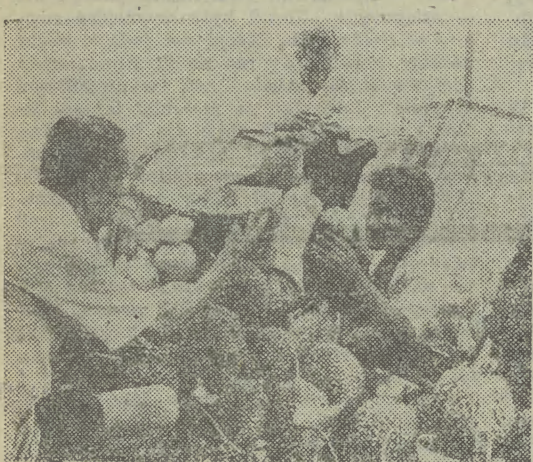
Nowy festiwal w Lipsku

LIPSK — Z DAWNYCH DAWNA NAZYWANY MIASTEM MUZYKI — WZBOGACIŁ SIĘ OSTATNIO O NOWĄ, PIĘKNĄ IMPREZĘ, KTÓRA MA WSZELKIE ZADATKI POMNOŻENIA ARTYSTYCZNYCH TRADYCJI MUZYCZNYCH. Zarówno miejscowych, jak i na szerszą skalę. Oto bowiem — począwszy od tego roku — co pięć lat będzie się tu odbywał Międzynarodowy Festiwal Zespołów Chórów pod szyldem „Rewolucyjnej pieśni robotniczej im. Hansa Eislera”. Prapremiera tego Festiwalu odbyła się wprawdzie w lipcu br. (3-8), ale warto do niej powrócić, celem bliźszego określenia charakteru owego „świata muzycznego” z udziałem chórów — przybyłych do lipskiej Opery oraz na tzw. estradę pod gołym niebem w ośrodku Starego Miasta — aż z sie-

dmu krajów europejskich. Były to: bułgarski Chór im. Georgi Kirkowa przy Centralnym Domu Kultury w Sofii, bratysławska „Lucinica” reprezentująca CSRS, zespół chórów „Koiton Loulu” z Helsinek (Finlandia), warszawska „Surma”, młodzieżowy chór „Voz Maris” z rumuńskiej Konstancy, podobnie młodzieżowy zespół KISZ z Budapesztu oraz Łódzki Chór Łotewskiej SRR (Ryga) jako przedstawiciel

szym zakresie melodii i tekstów, związanych z dziejami oraz walką klasy robotniczej różnych narodów i kultur ludowych. Obok — oczywiście — prezentacji chóralnego kunsztu śpiewaczego, od prostych pieśni do kompozycji, opartych na wielkiej muzyce dawnych i współczesnych mistrzów. Rzecz prosta, z uwagi na patrona Festiwalu, Hansa Eislera, jednego z najwybitniejszych twórców niemieckiej muzyki współczesnej (który nie tylko sympatyzował z ruchem robotniczym, lecz także sam do udziału w tym ruchu przystąpił) — poświęcono mu specjalny występ chórów NRD.

Pa Festiwalu lipiejskiego, gdzie zorganizowano dodatkowe koncerty. Doświadczenia pierwszego tego typu festiwalu z pewnością staną się bodźcem do poszerzenia i pogłębienia programu na 5 lat.



TAJLANDIA. Na targu owocowym w Bangkoku.

NA WĘGRZACH planuje się duży wzrost wydobycia węgla kamiennego w okresie najbliższych 10 lat. Znacznym kosztem, ocenianym jako równoważność prawie 2 mld dolarów, zamierza się zbudować nowe kopalnie, głównie w zagłębiu Tatabánya na północnym wschodzie kraju oraz zmodernizować istniejące, doprowadzając wydobycie węgla w 1990 r. do poziomu 28 mln ton w skali rocznej.

PRAWIE DWUKROTNIE WIĘCEJ niż w połowie lat siedemdziesiątych produkuje się dziś na świecie silników Diesla do samochodów osobowych. W ub. roku silników takich w wersjach przeznaczonych do wozów osobowych wykonano 800 tysięcy sztuk. Dla porównania: w 1970 roku — tylko 190 tys. sztuk. W samochodach osobowych wytwarzanych w krajach kapitalistycznych montuje się dziś 16 proc. wszystkich produkowanych silników Die-

Ze świata

sia (reszta — w ciężarówkach, traktorach, zakładach przemysłowych).

DUŻE ZMIANY zaszły w ostatnich latach na liście największych w świecie kapitalistycznym instytucji bankowych. Poważnie wzrosła mianowicie pozycja banków francuskich, a Paryż stał się jednym z najpoważniejszych — obok Londynu, Nowego Jorku, Zurychu i Bazylei — ośrodków międzynarodowych operacji bankowych. W 1978 roku wśród dziesięciu największych pod względem wielkości obrotów instytucji bankowych świata kapitalistycznego cztery należały do Francji i zajmowały kolejno 3, 4, 5 i 6

miejsce. Palmę pierwszeństwa dzielił nowojorski „Bank of America” (aktywa: 76 mld dolarów), drugie zachodniemiecki „Deutsche Bank” (75 mld dolarów).

ZNANA FIRMA „GRUNDIG” z RFN, z którą interesy kooperacyjno-handlowe prowadzi również polski przemysł elektroniczny (współpraca w produkcji magnetofonów), zamierza częściowo połączyć się z holenderskim koncernem „Philips”. Mówi się o zamierzeniu przejęcia 25 proc. akcji „Grundiga” przez firmę holenderską i zjednoczeniu wysiłków obu koncernów w celu przeciwdziałania konkurencji japońskiego przemysłu elektronicznego na rynkach Europy zachodniej. Roczna wartość produkcji „Grundiga” wynosi ok. 3 mld marek, „Philipsa” — 32 mld guldów holenderskich, co odpowiada w pierwszym przypadku 1,6 mld, w drugim — 16 mld dolarów.

Narodził się i formowaniu się niepodległego bytu państw w Trzecim Świecie w ostatnich latach niemal z reguły towarzyszą mniej lub bardziej szeroko zakrojone programy upaństwowienia podstawowych gałęzi gospodarki. Oprócz krajów, w których sektor państwowy odgrywa już decydującą rolę, istnieje wiele państw, w których dokonano jedynie pojedynczych aktów nacjonalizacji.

W LUDOWEJ REPUBLICIE ANGOLII władze wydały specjalną ustawę, sankcjonującą kontrolę państwa nad kluczowymi działami gospodarki. W Mozambiku konstytucja określiła suwerenność państwa nad całą ziemią i wszystkimi zasobami naturalnymi kraju. Z kolei Tymczasowa Rada Administracyjna (derg) w Etiopii przejęła zakłady przemysłowe, banki, ubezpieczenia, handel, transport. Kluczowe gałęzi gospodarki przejęte zostały przez państwo w Afganistanie. Podobnych przykładów można by podać wiele.

Charakterystyczną cechą owych procesów jest to, iż rozszerzanie państwowej kontroli nad szczególnie ważnymi dziedzinami ekonomii następuje także w krajach nieprzejawiających orientacji socjalistycznej. W zdecydowanie nieprokapitalistycznym Zairze upa-

darczyli: socjalistyczną Etiopię i prokapitalistyczny Zair. Świadczy to, iż procesy nacjonalizacji stają się jakby obiektywną koniecznością dla krajów wstępujących na drogę niepodległego bytu ekonomicznego.

Upaństwowienie obcych majątków odbywa się często bez odszkodowania. Młode niepodległe państwa powołują się w tym względzie na konieczność otrzymania rekompensaty za wielowiekowy wysiłek kolonialny lub obcą dominację.

Poza uwarunkowaniami ustrojowymi zakres nacjonalizacji pozostaje oczywiście w zależności „n. in. od czynników ekonomicznych, od tzw. siły przetargowej danego państwa itp. Przejmowanie obcych majątków stwarza bowiem wiele problemów. Akty nacjonalizacji mogą wywoływać nieprokapitalistycznym Zairze upa-

WIKTOR WEGGI

TRZECI ŚWIAT

NA DRODZE POSTĘPU

stawiono przemysł metalurgiczny, w Indiach górnictwo węgla, w wielu krajach ASEAN-u plantacje drzew kaczukowych i przemysł gumowy.

Procesy nacjonalizacyjne mają oczywiście różną treść społeczną. Przejmowanie przez państwo wielu gałęzi gospodarki nie zawsze jest równoznaczne z uspołecznieniem środków produkcji. Niektóre akty nacjonalizacyjne sblizone są raczej charakterem i konsekwencjami do podobnych posunięć w gospodarce kapitalistycznej, gdzie nacjonalizacja obejmuje albo sfery nieprodukcyjne, albo nienieruchomości, albo wytwórczość. Ale istnieją też w krajach, które weszły na kapitalistyczną drogę rozwoju, pełniejsze programy upaństwowienia gospodarki mające prowadzić nie tylko do uzyskania przez państwo nowych źródeł akumulacji, lecz również — podobnie jak w krajach socjalistycznych — często do bardzo głębokich i radykalnych zmian w stosunkach społecznych.

N AJBARDZIEJ charakterystyczną cechą procesów nacjonalizacji w Trzecim Świecie jest to, iż obejmują one przede wszystkim własności firm zagranicznych. Szacunki międzynarodowe wskazują, że w blisko 100 krajach rozwijających się dokonano ponad 1000 aktów upaństwowienia obcych majątków. Zdecydowana większość tych posunięć nastąpiła w ostatnich latach, co zapowiada dalszy rozwój tego trendu. Interesy społeczeństw i państw narodowych krajów rozwijających się stały się w ten sposób silnie interpretowane przebiegiem w Etiopii majątku amerykańskiego koncernu ITT czy aktywów belgijskiej firmy „Union Minière de Haut Katanga” przez rząd Zairu. A także umacnianiu pozycji grupy krajów Trzeciego Świata na arenie międzynarodowej.

Fala nacjonalizacji szczególnie silnie objęła przemysł naftowy. Wiele państw Bliskiego Wschodu, Afryki Północnej i Ameryki Łacińskiej doprowadziło w praktyce do całkowitego upaństwowienia majątków zagranicznych spółek naftowych. Przykładem może tu być Irak, Libia czy prozachodnia Wenezuela, w których państwo przejęło wszelkie prawa związane z poszukiwaniem i eksploatacją złóż ropy naftowej, z transportem, przetwórstwem i zbytem produktów naftowych.

NALEŻY oczekiwać, że procesy przejmowania obcych kapitałów przez państwa Trzeciego Świata będą się nasilać. Istnieją bowiem obecnie bardziej korzystne dla krajów rozwijających się warunki negocjacji z monopolami. Jest to w znacznej mierze rezultatem nowego układu sił, w którym coraz większą rolę odgrywa polityka państw wspólnoty socjalistycznej, sprzyjająca także umacnianiu pozycji grupy krajów Trzeciego Świata na arenie międzynarodowej.

Zamówienia na
POSIŁKI
regeneracyjne
i **OBIADY** abonamentowe

dla pracowników uspołecznionych zakładów pracy na terenie dzielnicy Podgórze.

PRZYJMUJE
„SPOŁEM” WSS — ODDZIAŁ PODGÓRZE w KRAKOWIE, ul. MIODOWA 21, tel. 650-33. K-6454

KURSY
ZAOCZNE
(nauka w niedziele):
ROZCZYŃ KURS
KELNERSKI.

KIEROWNIKOW zakładów gastronomicznych.
BUFETOWYCH —
organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wolski

Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41, w godz. 8-17.

KURSY
obsługi suwnic, wózków akumulatorowych, dźwigni, autoklawów, konserwacji suwnic, urządzeń chłodniczych

organizuje Zakład Doskonalenia Zawodowego. Wolski

Kraków, ul. DIETLA 38, tel. 639-41, w godz. 8-17. K-5529

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI ROLNICZYCH
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”
ZAKŁAD INWESTYCJI I BUDOWNICTWA — KRAKÓW
Z SIEDZIBĄ W MYŚLENICACH

zatrudni:

- ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych
- BETONIARZY
- MURARZY
- LASTERIKARZY
- BLACHARZY
- FLIZIARZY
- INŻYNIERÓW ARCHITEKTÓW
- INŻYNIERÓW budownictwa lądowego
- INŻYNIERÓW mechaników
- INŻYNIERÓW instalacji sanitarnych, z uprawnieniami
- TECHNIKÓW budowlanych

— do pracy w dziale technicznym i wykonawstwie budowlanym na terenie województwa miejskiego krakowskiego.

Wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy dla pracowników budownictwa.

Zakład zapewnia mieszkanie spółdzielcze po 3-4 latach pracy.

Gwarantuje się posiłki w stołówce pracowniczej, wczas, kolonie, zimowiska i inne świadczenia socjalne.

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Dział ds. Pracowniczych Zakładu Inwestycji i Budownictwa w Myślenicach, ul. Kazimierza Wielkiego 58, tel. 290-67, wewn. 222.

a ponadto: — ZIB Kraków, ul. Szlak 65, pokój 904, tel. 251-44, wewn. 337

— Kierownictwo Zespołu Budów — Kraków, ul. Zbożowa 3, tel. 373-01

— Kierownictwo Zespołu Budów — Proszowice, ul. Kolejowa 5, tel. 290.

REJONOWE PRZEDSIĘBIORSTWO MELIORACYJNE
W TARNOWIE

zatrudni zaraz

PRACOWNIKÓW FIZYCZNYCH
DO ROBÓT MELIORACYJNYCH
na terenie woj. tarnowskiego

Ponadto Przedsiębiorstwo zawrze z przedsiębiorstwami uspołecznionymi i osobami prywatnymi, posiadającymi samochody ciężarowe i ciągniki w przyczepami, UMOWY ZLECENIA NA PRZEWÓZY ZIEMI NA NASYPY WAŁÓW PRZECIWPÓDZIOWYCH W MIEJSCOWOŚCIACH BIAŁA I BISKUPICE.

Przedsiębiorstwo zapewnia wyżywienie, zakwaterowanie, względnie dowożenie do miejsca pracy.

Wynagrodzenie za wykonaną pracę i usługi płatne w systemie akordowym, w oparciu o obowiązujące cenniki.

Zainteresowani winni zgłaszać się w biurze Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Tarnowie, ul. Nowy Świat 72 A, w godzinach od 7 do 15, telefon 51-94, 50-73. K-6512

Takiej szansy nie wolno ominąć!

30 SAMOCHODÓW.. FIAT 126p" WYSOKIE WYGRANE PIENIĘŻNE

OGÓŁEM DO WYGRANIA

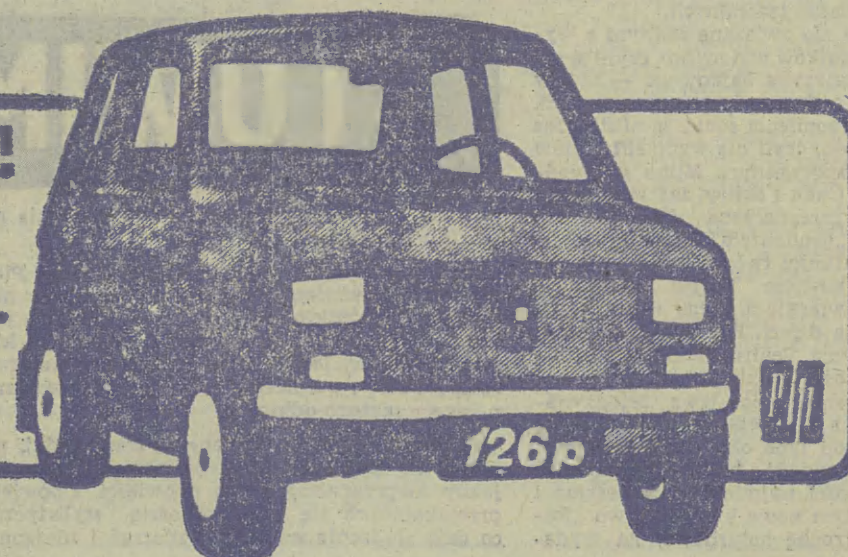
185 milionów zł

W LOTERII

BŁYSKAWICA D

CO TRZECI LOS WYGRYWA!

LOSOWANIE W KIOSKACH „RUCH”



Rymkiewicz, 20.15 Recital M. Pon-
tiego — Duszniki 79. 21.40 Dc, re-
citalu. 22.00 Radiovariete. 23.00 Mi-
strzowskie interpr. muz. dawnej.
23.25 Co słychać w świecie. 23.30

PROGRAM III
UKF 66,83 MHz
11.30 Dyskusja nad gruszą 12.03
W tonacji Trójkł. 13.00 Powolna z
rozrywką 13.50 „... i powolna”
14.00 Wato w „Wiatroni” 15.05 Waka-
cje ze swingiem 16.30 RATOR
— radiowy turniej rozrywkowy 16.30
Dawnych wspomnień czar. 16.40
Nasz rok 78, 17.05 Muzyczna po-
zycja UKF 17.40 Czarnoksięski ze
szmaragdową 18.00 18.25 Kon-
cert jakiegoś nie bytującego
słuchacza warte 19.15 Standardy gram-
m. L. Czyżby? 19.35 Odrogody
A. Tuma „Mignon” — powo-
dów 20.00 Baw się razem z nami 22.00
Fakty dnia 22.08 Gwiazda sze-
stego wieczerów — C. Nougerat
22.15 Tu Polskie Radio Warszawa
— aud. dokum. 23.00 Krójbrzo-
23.05 Jam session w Trójce.

PROGRAM IV
na UKF 68,75 MHz
DZIENNIKI: 6.40, 12.00
15.00, 16.00, 16.40, 22.25.
12.59 Tu Studio Stereo 14.00
Muzyka ludowa Orawy 14.00

Teatr PR: „Horstyzm” (cz. 1. słuch. 16.05. Kodeks i Kierow-
nica. 16.25. Dyziołd i Kiejsce-
wasa) Cz. 1. 17.05. 18.25.
Rozmowy o Wychemu. 18.45.
Wład, nad Wisłą i Dunajca. 19.15.
Na radiowej antenie wesołe trosk-
liwe wniośki. 17.05. „Rej z Na-
głowin” — słuch. 17.55. Muzyka
popularna. 18.24. Pogoda. 18.25. Pa-
nie, podróż, przygody. 18.00. Cz.
znasz swoje prawo. 19.15. 72 lekc-
jęz. niemieckiego. 19.30. Studi-
ów — magazyn stereo. 21.00.
Program stereofonowy muzyki
poważnej. 21.00. Muzyka. 22.00.
Twórcy nauki i nowej techniki.
22.35. Rad-telew. szk. st. dla pra-
cy — język polski.

NIEDZIELA
PROGRAM I
na falі 1322 m

ZBIENNIKI: 6.00, 7.00, 8.00
10.00, 12.05, 16.00, 19.00, 21.00
23.00, 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00
5.00.

13.00 St. Gama. 14.00 Rel. z Dnia
Czynu. 14.30 Rel. 14.50. 15.00
Jezioranu. 15.00 Koncert zycze-
rel. 15.00 Wiad. Inf. dla kierowców
rel. z Dnia Czynu. 16.00. 16.15
Teatr PR: Józefce jeden do W-
chania. 17.05. 18.00. 18.15. 18.30.
St. M. 16.00. Rel. z Dnia Czynu
16.15. 16.30. 16.45. 16.55. 17.05.
17.15. 17.30. 17.45. 17.55. 18.05.
18.15. 18.30. 18.45. 18.55. 19.05.
19.15. 19.30. 19.45. 19.55. 20.05.
20.15. 20.30. 20.45. 20.55. 21.05.
21.15. 21.30. 21.45. 21.55. 22.05.
22.15. 22.30. 22.45. 22.55. 23.05.
23.15. 23.30. 23.45. 23.55. 24.05.
24.15. 24.30. 24.45. 24.55. 25.05.
25.15. 25.30. 25.45. 25.55. 26.05.
26.15. 26.30. 26.45. 26.55. 27.05.
27.15. 27.30. 27.45. 27.55. 28.05.
28.15. 28.30. 28.45. 28.55. 29.05.
29.15. 29.30. 29.45. 29.55. 30.05.
30.15. 30.30. 30.45. 30.55. 31.05.
31.15. 31.30. 31.45. 31.55. 32.05.
32.15. 32.30. 32.45. 32.55. 33.05.
33.15. 33.30. 33.45. 33.55. 34.05.
34.15. 34.30. 34.45. 34.55. 35.05.
35.15. 35.30. 35.45. 35.55. 36.05.
36.15. 36.30. 36.45. 36.55. 37.05.
37.15. 37.30. 37.45. 37.55. 38.05.
38.15. 38.30. 38.45. 38.55. 39.05.
39.15. 39.30. 39.45. 39.55. 40.05.
40.15. 40.30. 40.45. 40.55. 41.05.
41.15. 41.30. 41.45. 41.55. 42.05.
42.15. 42.30. 42.45. 42.55. 43.05.
43.15. 43.30. 43.45. 43.55. 44.05.
44.15. 44.30. 44.45. 44.55. 45.05.
45.15. 45.30. 45.45. 45.55. 46.05.
46.15. 46.30. 46.45. 46.55. 47.05.
47.15. 47.30. 47.45. 47.55. 48.05.
48.15. 48.30. 48.45. 48.55. 49.05.
49.15. 49.30. 49.45. 49.55. 50.05.
50.15. 50.30. 50.45. 50.55. 51.05.
51.15. 51.30. 51.45. 51.55. 52.05.
52.15. 52.30. 52.45. 52.55. 53.05.
53.15. 53.30. 53.45. 53.55. 54.05.
54.15. 54.30. 54.45. 54.55. 55.05.
55.15. 55.30. 55.45. 55.55. 56.05.
56.15. 56.30. 56.45. 56.55. 57.05.
57.15. 57.30. 57.45. 57.55. 58.05.
58.15. 58.30. 58.45. 58.55. 59.05.
59.15. 59.30. 59.45. 59.55. 60.05.
60.15. 60.30. 60.45. 60.55. 61.05.
61.15. 61.30. 61.45. 61.55. 62.05.
62.15. 62.30. 62.45. 62.55. 63.05.
63.15. 63.30. 63.45. 63.55. 64.05.
64.15. 64.30. 64.45. 64.55. 65.05.
65.15. 65.30. 65.45. 65.55. 66.05.
66.15. 66.30. 66.45. 66.55. 67.05.
67.15. 67.30. 67.45. 67.55. 68.05.
68.15. 68.30. 68.45. 68.55. 69.05.
69.15. 69.30. 69.45. 69.55. 70.05.
70.15. 70.30. 70.45. 70.55. 71.05.
71.15. 71.30. 71.45. 71.55. 72.05.
72.15. 72.30. 72.45. 72.55. 73.05.
73.15. 73.30. 73.45. 73.55. 74.05.
74.15. 74.30. 74.45. 74.55. 75.05.
75.15. 75.30. 75.45. 75.55. 76.05.
76.15. 76.30. 76.45. 76.55. 77.05.
77.15. 77.30. 77.45. 77.55. 78.05.
78.15. 78.30. 78.45. 78.55. 79.05.
79.15. 79.30. 79.45. 79.55. 80.05.
80.15. 80.30. 80.45. 80.55. 81.05.
81.15. 81.30. 81.45. 81.55. 82.05.
82.15. 82.30. 82.45. 82.55. 83.05.
83.15. 83.30. 83.45. 83.55. 84.05.
84.15. 84.30. 84.45. 84.55. 85.05.
85.15. 85.30. 85.45. 85.55. 86.05.
86.15. 86.30. 86.45. 86.55. 87.05.
87.15. 87.30. 87.45. 87.55. 88.05.
88.15. 88.30. 88.45. 88.55. 89.05.
89.15. 89.30. 89.45. 89.55. 90.05.
90.15. 90.30. 90.45. 90.55. 91.05.
91.15. 91.30. 91.45. 91.55. 92.05.
92.15. 92.30. 92.45. 92.55. 93.05.
93.15. 93.30. 93.45. 93.55. 94.05.
94.15. 94.30. 94.45. 94.55. 95.05.
95.15. 95.30. 95.45. 95.55. 96.05.
96.15. 96.30. 96.45. 96.55. 97.05.
97.15. 97.30. 97.45. 97.55. 98.05.
98.15. 98.30. 98.45. 98.55. 99.05.
99.15. 99.30. 99.45. 99.55. 100.05.
100.15. 100.30. 100.45. 100.55. 101.05.
101.15. 101.30. 101.45. 101.55. 102.05.
102.15. 102.30. 102.45. 102.55. 103.05.
103.15. 103.30. 103.45. 103.55. 104.05.
104.15. 104.30. 104.45. 104.55. 105.05.
105.15. 105.30. 105.45. 105.55. 106.05.
106.15. 106.30. 106.45. 106.55. 107.05.
107.15. 107.30. 107.45. 107.55. 108.05.
108.15. 108.30. 108.45. 108.55. 109.05.
109.15

8.30, 14.30, 18.30, 21.30, 23.30
 15.00 Teatr Pr.
 grany w teatrze wiedejskiej
 p. w. dokum. 14.35 Turniej
 siemaków i kapeli ludowych
 15.00 Radiowy Teatr dla Dzieci
 „Trudne lato” — odd. VI Słuch
 15.30 Utwory R. Wagnera, 15.45
 Koncert chop. i Ross. w cz. 1
 p. m. mikr. 16.00 Poznański pływ.
 „Polskich Nagrań” 18.35 Flety
 publicystyki krajowej, 18.45 XXII
 Międzynar. Fest. Mu. Węspół.
 „Warszawska Jesień” 19.00 Recit.
 W. Miynarskiego, 19.20 — St. M.
 19.45 W. Ręzgal. i H. Ręzgal.
 20.00 Wielcy trytyli esenci
 bar. 21.00 Wojsko, strategia, 6.
 bronność, 21.15 Piosenki żołnier.
 skie, 21.30 Koncert wieczorny, 22.
 Poetycki koncert życzeń, 23.
 Piekno chorak i wiozgozki
 23.30 Międzynar. 23.40 Mu.
 23.50 nadbinał.

Wprowadzony system rotacji wyłączeń Energetyka została zobowiązana do zapewnienia informowania odbiorców i użytkowników o odpowiednim wyłączeniu, o ewentualnych ograniczeniach poboru mocy, ustalonych zasadach i trybie postępowania w tych sprawach. Uważają oni, że w tym zakresie, uwzględniając zarówno doświadczenia uzyskane z dotychczasowego systemu ograniczania poboru energii elektrycznej, jak i wnioski zgłoszone przez producentów i odbiorców, zostaną one skorygowane z nadzieją na powodzenie.

Prezjdium Rządu podkreśliło, że dla załatwienia napiętej sytuacji w energetyce niezbędny jest, oprócz przedsięwzięcia technicznych modernizacyjnych energetyków, wprowadzenie ograniczeń i zdecydowanie ograniczenia prądu W innych zakładach przemysłowych, nie w tej mierze włączyć do dużego niewykorzystanego zużycia.

Na posiedzeniu ministrów handlowa i przemysłowa chemii złożyli informacje o stanie przygotowań w swoich resortach do okresu zimowego, tym również o przedsięwzięciach modernizacyjnych z my

8.30, 14.30, 18.30, 21.30, 23.30
 15.00 Teatr Pr.
 grany w teatrze wiedejskiej
 p. w. dokum. 14.35 Turniej
 siemaków i kapeli ludowych
 15.00 Radiowy Teatr dla Dzieci
 „Trudne lato” — odd. VI Słuch
 15.30 Utwory R. Wagnera, 15.45
 Koncert chop. i Ross. w cz. 1
 p. m. mikr. 16.00 Poznański pływ.
 „Polskich Nagrań” 18.35 Flety
 publicystyki krajowej, 18.45 XXII
 Międzynar. Fest. Mu. Węspół.
 „Warszawska Jesień” 19.00 Recit.
 W. Miynarskiego, 19.20 — St. M.
 19.45 W. Ręzgal. i H. Ręzgal.
 20.00 Wielcy trytyli esenci
 bar. 21.00 Wojsko, strategia, 6.
 bronność, 21.15 Piosenki żołnier.
 skie, 21.30 Koncert wieczorny, 22.
 Poetycki koncert życzeń, 23.
 Piekno chorak i wiozgozki
 23.30 Międzynar. 23.40 Mu.
 23.50 nadbinał.

vel — „Godzina Warszawska”
opera. 20.15 XIII Hirsawska J.
sien — transmisja koncertu fi-
lowego. 21.00 Zapiski do autobi-
ografii. 21.30 D. — transmisja. 22.00
Krakowska aktualności sportow
22.10 Muzyka kameralna.

Za zmiany wprowadzone w e-
statystce chwili w repertuarze te-
atrów, km, rada i T. — Redak-
cja nie bierze odpowiedzialności.

GAZETA POŁUDNIOWA
— **DIENNIK POLSKI**
ZJEDNOCZONEJ PARTII
ROBOTNICZEJ Adres re-
dakcji: 31 072 Kraków, ul.
Wielopole 1, III p. Nr in-
deksu 35.015. Wyd. A

GAZETA POLUDNIOWA
— **DZIENNIK POLSKIEJ**
ZJEDNOCZONEJ PARTII
ROBOTNICZEJ Adres re-
dakcji: 31 072 Kraków, ul.
Wielopole 1, III p. Nr in-
deksu 35.015. Wyd. A

